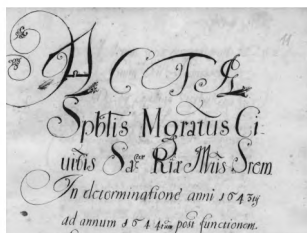


The background of the cover is a photograph of a forest. In the foreground, a large, dark, textured tree trunk is visible on the left side. The ground is covered with fallen leaves and some small plants. In the background, there are more trees with green foliage, suggesting a spring or summer setting. The overall tone is natural and somewhat somber.

Gazeta Sremska

11-12/2017
ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
listopad/grudzień
rok XXVII
cena 5 zł

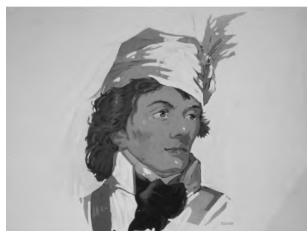
INCIPIT TEMPO-
RAMENTVM ACTO-
RVM CIVITATIS SREM-
INSE SVSCIPIENS GENERA-
LITER VNIVERSA S INSCRIPTI-
ONES CIVILES NOVITER COMPA-
RATVS PER FAMATOS VIROS BAR-
THOLOMEVM GLADIATORE PRO-
CONSULE LAVRETIVM KRAWIE-
CEK LAVRETIVM KVLIAR THO-
MAM OBARA NICOLAŮ IARO
SLAWSKI SEBASTIANVM PEL-
LIFICEM CONSULES SREMEN
SVB EISDE IN CIV SYMPSIT PER
DISCRETVM ALBERTV IACTOROV
PEDOTRIBEM ET NOTARIV CIVILEM
ANNO DOMINI I. 5. 5. 4.



Śremski skarb z Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu

W zbiorach Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu znajduje się wiele cennych źródeł do dziejów Śremu. Spośród nich wyróżniają się trzy księgi sądowe.

str. 2



Tadeusz Kościuszko

Pierwszy człowiek naszych czasów

15 października 2017 roku minęła 200. rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki, człowieka-legendy, o którym, z racji tego, że "prawdziwym bohaterem był", mało myślimy i mało wiemy.

str. 5



Początki elektryczności w Śremie

Początki elektryczności w Śremie sięgają lat 30. XX wieku. Pierwsza lokalna stacja elektryczna na motor spalinowy powstała przy młynie parowym Antoniego Muślewskiego.

str. 36

Spis treści

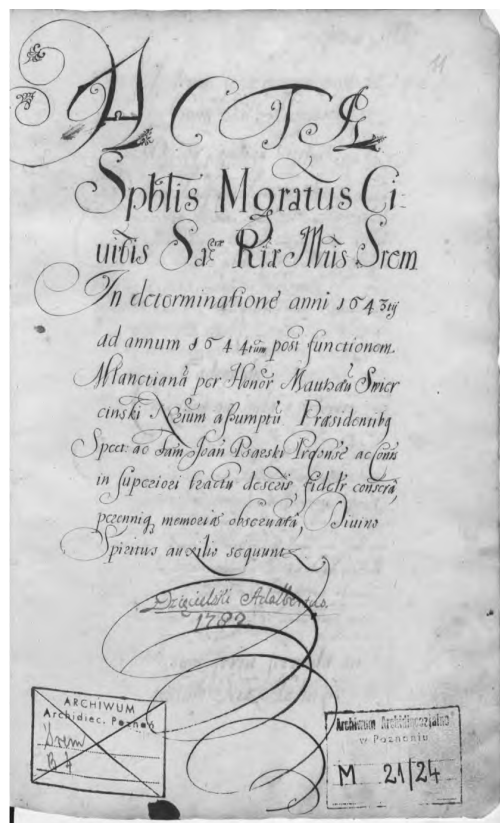
- | | | | |
|---------|--|---------|---|
| str. 02 | Śremski skarb z Archiwum
Archidiecezjalnego w Poznaniu | str. 36 | Początki elektryczności w Śremie |
| str. 05 | Nie samym chlebem: Tadeusz Kościuszko | str. 39 | Okiem belfra: Niekończący się wyścig |
| str. 11 | Nie popełniamy grzechu zaniechania | str. 40 | Kino niewidzialne: <i>Kedi – sekretne życie kotów</i> |
| str. 13 | Wieści z ratusza | str. 42 | Z górnej półki: Życie do korekty |
| str. 17 | Wañscy. Opowieść o rodzinie cz. II | str. 44 | Kwestionariusz kultury: Marek Nowak |
| str. 21 | Łazienkowa – ulica szczęśliwego
dzieciństwa | str. 46 | Nasz talent: Michał Mazur |
| str. 26 | W stulecie powstania wielkopolskiego:
Marian Szczepski | str. 48 | Rozpacz w rozmiarze XXXXL |
| str. 29 | Jestem, więc pytam: Niepodległość i
wolność | str. 50 | Znużenia, zachwyty, zmagania |
| str. 32 | Jędrzej Daleki – postscriptum, czyli jak Ka-
pral z Generałem w Parkowie się spotkali | str. 52 | Spacer z Jerzym Jurgą |
| str. 34 | Ludzie, których spotkałem: Marcin Szydłowski | str. 53 | Wystawa rysunków Tomasza
Mazurczaka |
| | | str. 54 | Muzeum – wydarzenia |
| | | str. 56 | ŚOK – wydarzenia |
| | | str. 58 | Biblioteka – wydarzenia |

Śremski skarb

z Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu

W zbiorach Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu znajduje się wiele cennych źródeł do dziejów Śremu. Spośród nich wyróżniają się trzy księgi sądowe, które są najstarszymi obiektami tego rodzaju dla miasta Śrem. Pierwsze dwie należą do ksiąg miejskich tzw. radzieckich, których

Księga radziecka miasta Śrem 1643-1663,
AAP, sygn. M 21/24, k. 11r.



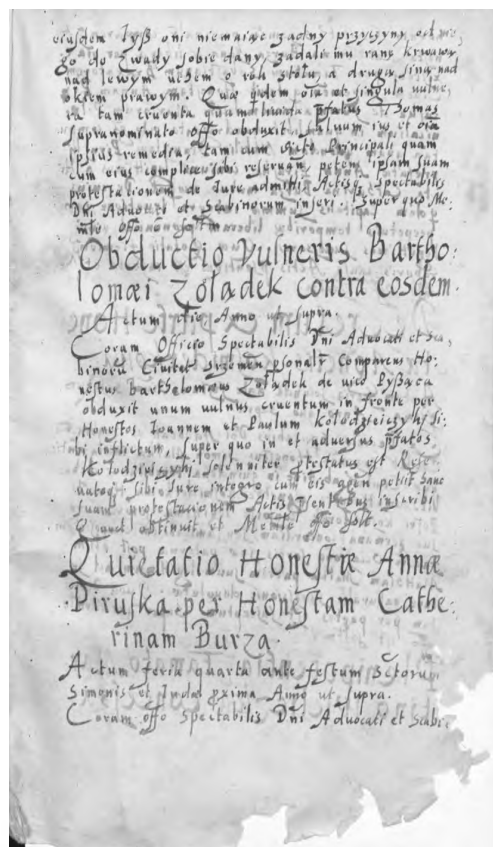
nazwa wywodzi się od sądu złożonego z członków rady miejskiej. Sporządzone w pierwszej księdze zapiski z lat 1554-1600 dotyczą przede wszystkim spraw posagowych i wiana, poręczenia, transakcji kupna-sprzedaży, darowizny czy ustanowienia opiekunów dla sierot¹. Druga księga jest nieco późniejsza (lata 1643-1663) i zawiera w gruncie rzeczy podobne sprawy z wyjątkiem niezwykle ważnych zeznań świadków, które pod tym względem ją wyróżniają².

Innego rodzaju jest trzecia księga ławniczo-wójtowska z lat 1589-1604, gdzie sąd składał się z wójta i ławników³. Sprawy w niej zapisane, wskazują, że w rzeczywistości śremski sąd ławniczo-wójtowski zajmował się podobnymi kwestiami, co sąd radziecki. Jednak oprócz zapisków dotyczących transakcji kupna-sprzedaży czy darowizn pojawiają się sprawy sporne, wykroczenia i przestępstwa, czynności procesowe oraz rzadziej zeznania świadków.

Językiem wiodącym treści wszystkich ksiąg jest łacina, jednak zdarzają się wyjątki, które sporządzone są w języku polskim (np. zeznania świadków). Niniejsze księgi sądowe są bezcennym materiałem badawczym dla poznania XVI- i XVII-wiecznego Śremu. Jak już wcześniej wspomniano, w księgach pojawia się wiele spraw dotyczących sprzedaży lub zapisu np. domu, placu czy ogrodu. W celu określenia dokładnej lokalizacji przedmiotu transakcji pojawiają się orientacyjne punkty odniesienia, np. ulice (m.in. Wrocławska, Mnichów, Kościelna, Sukienników) oraz nazwy topograficzne (np. wyspa Ostrów lub Kobylec, tj. wyspa o wydłużonym, wrzecionowatym kształcie o długości 2 km, na którą przeniesiono w 1393 r. miasto – dzisiejsza starówka, jezioro, rozlewi-

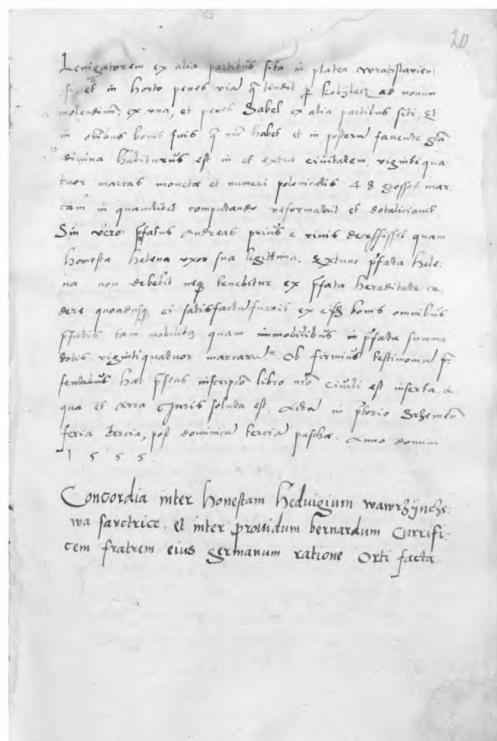
sko Sabel). Tak istotne dane mogą pozwolić na próbę dokładnego odtworzenia dawnego układu miasta. Dalsze informacje zawarte w księgach pozwalają poznać z imienia i nazwiska osoby z różnych warstw i grup społecznych. Przewijają się tutaj przede wszystkim mieszkańcy Śremu, w tym mieszczanie (np. Stanisław Strzelimucha, Walenty Pulchny, Jan Żurek, Tomasz Jendraczyk), duchowni (np. pleban Marcin z Buku, altarysta Jan Caprinus) czy przedstawiciele społeczności żydowskiej (np. Jakub Izrael, Abram Nosal, Abraham Lewek). Oprócz osób z samego miasta pojawiają się także okoliczni chłopci (np. Jan Niczlin z Pyszącej, Ambroży Nerka z Manieczek, Łukasz Plato z Nochowca), szlachta (np. Andrzej Opaliński, Maciej Dobrzycki, Rafał Gorazdowski, Barbara Kolucka), czy duchowni z ościennych wiosek (Maciej Sławianowski pleban w Błociszewie, Jan Bakałarz pleban w Mchach). Analiza zawartości pozwala również na wyodrębnienie ówczesnej elity miasta: burmistrzów, radców miejskich i ławników. Wśród nich wyróżnia się wieloletni burmistrz miasta oraz wójt Wawrzyniec Kuklar. Jeden z zapisów poświęcony jest genealogii jego rodziny, której wywód kończy się na jego trzech słynnych synach: Janie, Andrzeju i Macieju Barskich. Bracia pojawiają się na kartach ksiąg jeszcze kilkakrotnie. W ten sposób informacje w nich zawarte mogą być dopełnieniem do biografii największych śremskich przedstawicieli doby renesansu.

Należy zauważyć, że wszystkie sprawy są cennym materiałem źródłowym, zwłaszcza dla badań nad życiem i wzajemnymi stosunkami społecznymi śremskich mieszczan. W tym aspekcie ciekawe są sprawy obyczajowe jak chociażby zapis z 1644 r., kiedy to zeznawano przeciwko Jerzemu Cyrulikowi, który publicznie ubliżał i groził byłemu burmistrzowi Janowi Psarskiemu, żądając przy tym zwrotu zaległych pieniędzy. Podobnie interesujące są sprawy kryminalne jak sprawa mieszczanina Bartłomieja Szułdrskiego z 1586 r., który był oskarżony o pomoc w ucieczce zabójcy sługi szlachciarki Zofii Czarnkowskiej ze Zbąszynia. Istotne są także informacje na temat wzajemnych stosunków ze społecznością żydowską, która była nieodłączną częścią nowożytnego Śremu.



Księga ławniczo-wójtowska miasta Śrem 1589-1604, AAP, sygn. M21/23, k. 11r.

Niniejsze księgi są niezwykle ważne, również z innego punktu widzenia. Ich zawartość dotychczas znana była jedynie z selektywnych wypisów sporządzonych przez przedwojennego śremskiego nauczyciela Adama Zahradnika na potrzeby przygotowywanej przez niego pracy Śrem. Gród i miasto. Niestety nie została ona nigdy opublikowana, a jego materiały zostały wykorzystane w pierwszej monografii Śremu w 1972 r.⁴ Niestety autorzy nie dotarli do niniejszych ksiąg, w skutek czego cytowane przez nich informacje za Zahradnikiem nie mogły zostać zweryfikowane. Ponad 30 lat później I. Skierska autorka hasła Śrem, opublikowanego w Słowniku historyczno-geograficznym ziem polskich w średniowieczu, również nie dotarła do wspomnianych ksiąg uznając je za zaginione⁵. Według ustaleń praw-



Księga radziecka miasta Śrem 1554-1600,
AAP, sygn. M 21/22, k. 20r.

dopodobną przyczyną braku ich dostępności było wówczas przeniesienie w 2007 r. siedziby Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu do nowego budynku, a co za tym idzie kilkuletnie prace porządkowe. W efekcie skomplikowanych losów, skarb jakim są niewątpliwie śremskie księgi sądowe, do niedawna nie był szerzej prezentowany i przebadany. Tym samym podnosi to ich wartość jako niezwykle cennego źródła do dziejów Śremu, jeszcze pełnego tajemnic.

Radostaw FRANCIK, Wojciech LIS
Foto: AAP

ANEKS

Tłumaczenie zapisków ze śremskiej księgi radzieckiej: AAP, sygn. M 21/22, k. 19v.-20r.

Zapis oprawy posagu 24 grzywien, którego dokonał przezorny Andrzej krawiec żonie swojej prawowitej Helenie:

Wobec nas Jana Barczkiego zastępcy burmistrza, Mikołaja Jarosławskiego, Sebastiana kuśnierza etc. wyżej wzmiankowanych rajców miasta Śrem, stanął osobiście przezorny mąż Andrzej krawiec mieszczanin, a także nasz sąsiad, zdrowy umysłem i ciałem i po powzięciu dojrzałego postanowienia publicznie zeznał i niniejszym zeznaje, że uczciwej Helenie żonie swojej prawowitej mając na względzie wzajemną miłość, zapisuje i wianuje 24 grzywny w monecie i liczbie polskiej, licząc 48 groszy na każdą grzywnę w majątku na domu swoim prawowitym obok Stanisława Kuczyńskiego z jednej i obok Stanisława cieśli z drugiej strony położonym na ulicy Wrocławskiej⁶ i na ogrodzie leżącym przy drodze prowadzącej przez Kobylec do nowego młyna z jednej i przy [jeziorze] Sabel⁷ z drugiej strony leżące i na wszystkich dobrach swoich w i poza miastem, które obecnie posiada i w przyszłości dzięki łasce boskiej będzie miał. Gdyby zaś wyżej wspomniany Andrzej umarłby wcześniej niż uczciwa Helena jego prawowita żona, to wówczas wspomniana Helena nie będzie zobowiązana ustąpić ze wspomnianego dziedzictwa tak długo, aż nie otrzyma z tych wszystkich wspomnianych dóbr tak ruchomych jak i nieruchomości 24 grzywien. Dla pewniejszego świadectwa niniejszy wpis został wniesiony do naszej księgi miejskiej, od czego zapłacono pamiętne. Działo się w ratuszu śremskim we wtorek po trzeciej niedzieli wielkanocnej [7 V 1555].

¹ Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu (dalej: AAP), sygn. M 21/22.

² AAP, sygn. M 21/24.

³ AAP, sygn. M 21/23.

⁴ *Dzieje Śremu*, red. S. Chmielewski, Poznań 1972, s. 5-6.

⁵ I. Skierska, *Śrem*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, red. T. Jurek, cz. V, z. 1, Poznań 2011, s. 27-85; I. Skierska, *Dawny Śrem w źródłach historycznych. Ludzie-Instytucje-Budynki*, Śrem 2016, s. 144-145.

⁶ Ulica Wrocławska – dzisiejsza ul. Kościuszki.

⁷ Sabel (Zabel) – jezioro otaczające niegdyś Kobylec od pn. i pn.-wsch. do granic wsi Psarskie.

Tadeusz Kościuszko

Pierwszy człowiek naszych czasów

Nie samym chlebem

W 1799 roku, pewien młody, szkocki poeta postanowił wejść w świat literatury, odpowiadając pewnemu starszemu poecie poematem na poemat. Starszy poeta, Samuel Rogers stworzył w 1792 roku dzieło *Pleasures of Memory* [Rozkosze pamięci], będące swego rodzaju rozliczeniem artystycznym z odchodzącym XVIII wiekiem. Młodszy poeta, Thomas Campbell wykorzystał poetycki zamysł kolegi i napisał serię *Pleasures of...*, w tym *Pleasures of Hope* [Rozkosze nadziei]. Jak to zwykle bywa, nie pomysłodawca, a naśladowca zebrał całą chwałę. Sukces poematu romantycznego *Pleasures of Hope* był niebywały. Nie dość, że szeroka publiczność go uwielbiała, to i inni poeci byli nim zachwyceni do tego stopnia, że inspirowali się poematem i tworzyli kolejne. *Pleasures of Hope* nie doczekał się polskiego tłumaczenia, a przynajmniej nie udało mi się żadnego znaleźć. Nie będę udawała, że przeczytałam go w całości – aż tak sobie nie radzę z XVIII-wiecznym angielskim na ponad 20 stronach. Utwór podejmuje trzy największe, wg młodego Campbella, problemy cywilizowanego świata u schyłku stulecia: rewolucję francuską, rozbiory Polski i niewolnictwo czarnej ludności, w kontekście zwycięstwa nadziei. Strofa z tego poematu:

*Hope, for a season, bade the world farewell,
And Freedom shriek'd – as KOSCIUSKO fell!*

[Nadzieja, na czas jakiś, opuściła świat,
Wolność krzyknęła ze zgrozy – Kościuszko padł!] jest najbardziej rozpoznawalną i wielokrotnie cytowaną. Tekst „And Freedom shrieked – as Kościuszko fell!” widnieje na pomniku Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie w Parku Lafayette'a, pomniku autorstwa Antoniego Popiela postawionym w 1910 roku. Fragment poematu Campbella o upadku insurekcji kościuszkowskiej

(w następnej zwrotce rzeź Pragi) sprowokował kolejnych poetów do dalszego podejmowania tematu. W przeciągu kilku lat powstały trzy sonety *Do Kościuszki*, w tym najśłynniejszy najśłynniejszego Johna Keatsa, na rok przed śmiercią opiewanego wojownika.

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie w Parku Lafayette'a. Z tyłu pomnika, na cokole wyryto cytaty z Campbella. Fot. Christopher Ziernowicz





Tadeusz Kościuszko. Przyjaciel Waszyngtona, litografia wydana przez Kongres Stanów Zjednoczonych w 1839 r. Poniżej powiększenie podpisu ze słynnym cytatem

Tak się zastanawiam, szukam w pamięci i nie przychodzi mi do głowy żaden wiersz polskiego poety o bohaterskim Naczelniku. To ciekawe, zważywszy, że chyba nie mamy w naszej historii drugiej postaci, której życiorys byłby owiany tyłoma egzaltowanymi legendami. Na palcach jednej ręki moglibyśmy także policzyć rodaków, którzy zjawiając się w europejskim kraju, przyciągali rozentuzjasmowane tłumy. A tak się działo, gdy Kościuszko, uwolniony przez cara na okrutnych warunkach, w grudniu 1796 ruszył z Petersburga do Ameryki przez Finlandię, Szwecję i Anglię. Mieszkańcy kolejnych miast, w których stawał na nocleg, spontanicznie wylegali na ulicę, a wszyscy znaczniejsi czuli się w obowiązku złożyć rannemu Naczelnikowi wizytę. Za Tadeuszem Korzonem: „W nocy z 26 na 27 stycznia [1797] przybył Kościuszko do stolicy

Szwecji. [...] Tymczasem gazety podały wiadomość o przyjeździe «patriotycznego bohatera i męczennika stanu». [...] Wnet mnóstwo osób zaczęło się cisnąć dla złożenia hołdu Kościuszcze: ministrowie krajowi i zagraniczni, różne ekscelecycje, «metadory», a wszyscy piechotą, żeby nie robić huku i stuku karetami; przedpokój pełen był kaloszy». Nasze uwielbienie dla Kościuszki rozwarstwiło się po maciejowickiej klęsce, jak naród, który Naczelnik usiłował scalić. Lud zachował miłość i cześć dla swojego wodza – było całkowicie naturalne, że 1 Dywizja Wojska Polskiego utworzona w 1943 roku w Sielcach nad Oką przyjęła jego imię. Inaczej szlachetnie urodzeni. Ci od razu uwierzyli w inną wschodzącą gwiazdę, której nasz z krwi i kości republikanin i polski patriota zaakceptować nie mógł. Nie uległ polskiemu bałwochwalstwu dla Napoleona, przeciwnie – widział w nim wodza, który sprzeniewierzył się ideom rewolucji, i widział jasno, że kwiat polskiej młodzieży wojskowej staje się najemniczym wojskiem Francuzów i służy zniewalaniu kolejnych narodów. Kościuszko musiał odejść w cień od razu, bo wypadki toczyły się szybko, a intensywność tych nowych przeżyć na długo zmieniła polskie pojęcie patriotyzmu. Nawet Mickiewicz, choć dał Tadeuszowi imię po Naczelniku, więcej strosf poświęcił cesarzowi Francuzów w swojej – naszej – epopei narodowej, niż skromnemu żołnierzowi, który wszystko dla Ojczyzny poświęcił. „O roku ów, kto cię widział w tym kraju...” Jest faktem naukowo udowodnionym, że każdy biograf Tadeusza Kościuszki ulega czarowi tego człowieka. Jest faktem naukowym, że w zależności od czasów powstawania biografii, biograf znajduje inne aspekty, które każą mu wielbić bohatera: umiłowanie Ojczyzny, poczucie społecznej sprawiedliwości, nowatorskie metody walki, a ostatnio jego rzekomy antyklerykalizm. To jest niebywały fenomen człowieka, który był i jest w stanie stać się bohaterem każdej ideologii i każdej grupy społecznej. Tak, też uległam jego czarowi. Dla mnie Kościuszko to pierwszy czło-

Thad. Kosciuszko.

THE FRIEND OF WASHINGTON

Hope for a season bade the world Farewell
And freedom shrieked as KOSCIUSZKO fell.

wiek nowych czasów, naszych obecnych czasów. Dlatego w kilku aspektach pozostał dla siebie współczesnych niezrozumianym, zwłaszcza w swojej najgłębszej wierze w równość wszystkich ludzi.

Jak by to ująć? Nie wziął się znikąd. Był inteligentny, pracowity, sprawiedliwy i... „trafił w czas”. Urodził się w 1746 roku i wchłonął wszystko nowe, co ówczesna Europa oferowała. Począwszy od szkoły.

W 1741 roku Stanisław Konarski, wykształcony w duchu oświecenia pijar, otworzył pierwszą szkołę szlachecką (Collegium Nobilium) w Warszawie i szybko rozprzestrzenił sieć nowoczesnych szkół w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czyniąc tym skuteczną konkurencję zapyziałym, wstecznym szkołom jezuickim, nastawionym wyłącznie na zwalczanie innowierców i – Broń Boże! – nie nastawionym na przekazywanie wiedzy. Aż trudno uwierzyć, że dopiero uczniowie szkół pijarskich dowiedzieli się o Koperniku i jego dziele, gdy cała Europa dawno już zapomniała o wielkich bojach o uznanie teorii heliocentrycznej, Galileusz zmarł przed wiekiem, nawet Newton zdążył umrzeć w 1727. Tak więc do zupełnie nowej szkoły poszedł w 1755 roku Tadeusz Kościuszko: Kolegium Pijarów w Lubieszowie, szkoły, która kształciła w zgodzie z nowymi prądami filozoficznymi oczyszczającymi umysły z zabobonów, szkoły, która kształtowała zaczątki umysłu naukowego i, jak się potem okazało, umysłu rewolucyjnego. Spędził tam pięć lat – na więcej rodziny nie było stać.

W 1760 roku wrócił do domu bez specjalnego pomysłu, co dalej. Zresztą miał dopiero 14 lat. Rodzinny majątek miał odziedziczyć starszy brat Józef, Tadeuszowi pozostawało więc zostać księdzem lub żołnierzem. O bogatym ożenku nie było mowy. Za niskie były progi Kościuszków... Uczył więc okoliczne panny i młodzieńców i dorastał. W 1764 na tron wstąpił nowoczesny król Stanisław August Poniatowski, który rok później powierzył księciu Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu utworzenie nowoczesnej Szkoły Rycerskiej, państwowej – utrzymywanej przez skarb państwa. Dziewiętnastoletni Tadeusz znalazł się już w pierwszym roczniku. Wyzyskał wszystko, co Szkoła przez cztery lata mu oferowała. Czartoryski, dostrzegając zapewne niebывały talent kadeta Kościuszki, posłał go po

ukończeniu Szkoły do Francji, do Akademii Wojskowej.

Do Francji! Był rok 1769 i chociaż do wybuchu rewolucji pozostało 20 lat, nastroje republikańskie i kłopoty monarchii już dawały o sobie znać. Kolonie amerykańskie były u kresu i za pięć lat miały wypowiedzieć posłuszeństwo brytyjskiej koronie. A Tadeusz miał 23 lata! I nie był wówczas, jak się zdaje, Tadeuszkciem, co to z Filomeną w romanse się płałał. Przeciwnie, dalej się uczył inżynierii wojskowej, poznając zupełnie nowe, rewolucyjne wręcz teorie fortyfikacji. Na pewno zauważył już też, jak absurdalny jest w Polsce brak wszelkich praw chłopów i mieszczan. Nie wiedział jeszcze, dokąd zaprowadzi samowola polskiej szlachty i bezwzględność polskiej magnaterii – nie znał jeszcze swego przeznaczenia.

W 1775 roku wrócił do Polski już okrojonej. W zredukowanym wojsku nie było dla niego miejsca. Miał pomysł wstąpić do armii pruskiej, lecz, szczęśliwie, w Ameryce wybuchła wojna o niepodległość. Bardzo szczęśliwie także, w Paryżu niezwykle aktywnie działał Pierre Beaumarchais, autor właśnie wystawionego *Cyrulika sewilskiego*, sztuki wywrotowej, uwielbianej przez lud paryski. Kontynuacja *Cyrulika*, *Wesele Figara* wystawione po raz pierwszy 27 kwietnia 1784 roku, jest uważana powszechnie za bezpośrednią inspirację do rewolucji francuskiej. Tenże Pierre Beaumarchais – trochę artysta, trochę ambitny kombinator – wprowadził w czyn poparcie Francji dla zbuntowanych kolonii angielskich i przez kilka lat organizował dla nich pomoc militarną: za pieniądze króla Ludwika XVI (Ludwika Ostatniego!) słał do Ameryki statki z ochotnikami i uzbrojeniem. Posłał im „w darze” między innymi Tadeusza Kościuszkę.

O zasługach naszego bohatera dla niepodległości Stanów Zjednoczonych pisać nie trzeba. Jest tam wielbiony do dziś, mówiono o nim „przyjaciel Waszyngtona”, faktycznie był przyjacielem Jeffersona – drugiego z Ojców Narodu. Jego pomniki stoją w ważnych miejscach, w tym w West Point, kluczowej twierdzy Waszyngtona, którą w 1778 roku obroniły fortyfikacje polskiego inżyniera, a w której kilka lat później powstała pierwsza i do dziś najsłynniejsza Akademia Wojskowa Stanów Zjednoczonych.

Co ciekawe, my mówimy „wojna o niepodległość”, podczas gdy Amerykanie: „American Revolution”.

To w istocie była rewolucja i w obronie rewolucji z całym przekonaniem walczył Tadeusz Kościuszko. Poddani korony brytyjskiej nie tylko się od niej uniezależnili, ale utworzyli republikę z egalitaryzmem wpisanym w Deklarację Niepodległości: „Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami, że w skład tych praw wchodzi prawo do życia, wolności i dążenia do szczęścia”. Nasz prosty żołnierz-inżynier pojął to lepiej niż sami Amerykanie, którzy mieli wówczas i długo, długo później pewien problem z zawężonym znaczeniem słowa „ludzie”. Kościuszko zostawił swojemu przyjacielowi Jeffersonowi i całemu społeczeństwu niepodległych Stanów Zjednoczonych orzech nie do zgryzienia – swój tzw. amerykański testament, napisany 5 maja 1798 roku, gdy definitywnie opuścił Amerykę. Jako wygnaniec po insurekcji dotarł tam rok wcześniej. W testamencie tym swoje amerykańskie dobra, nadane mu za zasługi wojenne, nakazuje spieniężyć i za uzyskane fundusze uwolnić, wykształcić, nauczyć postawy obywatelskiej

Jean Lapiere, adiutant Kościuszki podczas insurekcji, towarzysz niewoli carskiej i podróży przez Europę Pn. do Ameryki. Wykształcony, władający kilkoma językami, odmówił (!) wyjazdu do USA. Dokonał żywota w dobrach księcia Dominika Radziwiłła jako kasjer



i zabezpieczyć byt „Murzynów, czy z pomiędzy swoich własnych [Jeffersona], czy też innych”. Nawet w tym względzie trafić można na wiele legend tworzonych współcześnie, jakoby amerykańanie zlekceważyli ostatnią wolę swojego bohatera. Nie wykonali jej – to fakt, ale próbowali, co więcej, jeszcze w XXI wieku się z tego rozliczają. W biografii Thomasa Jeffersona, nieskutecznego wykonawcy testamentu Kościuszki, do dziś ten rys jest istotny i do dziś stanowi przedmiot sporu historyków w kontekście podejścia „trzeciego prezydenta” do niewolnictwa. Cóż, testament ten był niewykonalny. „Negro” nie był człowiekiem w ówczesnej amerykańskiej świadomości. Nie istniała szkoła, która miałaby go wykształcić. Obywatel?! Proces o uprawnienie rewolucyjnego testamentu trwał do 1852 roku i pochłonął 87% pozostawionego majątku. Podczas postępowania prawnego w testamencie podważono wszystko, co dało się podważyć i zdaje się, że tylko autorytet Jeffersona podtrzymywał ten prawniczy poligon, nawet po jego śmierci w 1826 roku. Annette Gordon-Reed w artykule z 2012 roku *Thomas Jefferson Was Not a Monster* [Thomas Jefferson nie był potworem], Afroamerykanka (!), naukowiec, zdaje się wprowadzać problem oceny Jeffersona na prostą: „Kościuszko sam to zepsuł. [...] Jego testament był procesową katastrofą, był zaledwie pobożnym życzeniem, zwłaszcza gdy okazało się, że był i późniejszy testament [obejmujący dobra europejskie]”. Czy Naczelnik, pisząc ostatnią wolę w roku swojej śmierci z myślą o córkach swoich szwajcarskich gospodarzy, nie pamiętał, co zostawił przyjacielowi w Ameryce? Hm. To by było tragikomiczne.

Cofnijmy się jednak o parę lat. Ukształtowany przez amerykańską rewolucję, okrzepły w walce generał Kościuszko wraca do Polski. Jest rok 1784. Dla doświadczonego generała nadal nie ma miejsca w polskiej armii, znajdzie się dopiero w 1789 roku, gdy jedna z pierwszych uchwał Sejmu Wielkiego powiększy dziesięciokrotnie liczebność naszego wojska. Tak więc, chwilowo pan Tadeusz, żyje skromnie w swoim majątku w rodzinnych Siechnowiczach i bacznie się przygląda wojnie reformatorów (Staszica, Kołłątaja i innych) z polską tradycją szlachecką, akurat w tym momencie reprezentującą całe wstecznictwo już oświeconej Europy. Na wła-



Ignacy Łopieński Tadeusz Kościuszko, przygotowujący Uniwersał Połaniecki 7.05.1794 r. Akwaforta na papierze, 1915 r. Muzeum Narodowe w Warszawie

snym polu próbuje realizować idee rewolucji, eksperymentując z poszerzeniem praw własnych chłopów pańszczyźnianych, ku ogólnemu niezadowoleniu sąsiadów. Z pewnością odetchnęli z ulgą, gdy generał Kościuszko objął dowództwo dywizji w armii księcia Józefa Poniatowskiego i zniknął z okolicy.

Wypadki zaczynają toczyć się szybko. Reformatorzy uchwalają Konstytucję 3 Maja w 1791 roku. Magnateria wypowiada posłuszeństwo zbyt nowoczesnej ustawie zasadniczej i 14 maja następnego roku zawiązuje konfederację w małym miasteczku Targowica. Na pomoc wzywa rosyjską armię, która w liczbie 100 tysięcy wojska przekracza polską granicę już 4 dni później. Wybuch wojna polsko-rosyjska, którą, mimo pewnych sukcesów, król Staś kończy kapitulacją, przystąpieniem do Targowicy i sejmem grodzieńskim cofającym reformy Sejmu Wielkiego, a w nocy z 23 na 24 września 1793 roku pieczętującym drugi rozbiór Polski. Reformatorzy i żołnierze muszą uciekać z kraju. Znajdują azyl w Królestwie Prus – w Dreźnie i w Lipsku organizują spisek z zamiarem wywołania powstania. Obierają dowódcą generała Kościuszkę. Dla nich

Stanisław August Poniatowski przestał być polskim królem. Zapada niezwykle rewolucyjne postanowienie o powołaniu naczelnika narodu polskiego. Jest tylko jeden, bezdyskusyjny kandydat, aż za bardzo nowoczesny. 24 marca 1794 roku na krakowskim rynku Naczelnik Tadeusz Kościuszko składa przysięgę całemu Narodowi Polskiemu – wszystkim stanom, wszystkim (w dzisiejszym rozumieniu) obywatelom. On już wie, że zwycięstwo zależy od udziału w wojnie wszystkich. Wbrew wszelkim przesądom idzie do krakowskiej synagogi, gdzie wygłasza płomienne przemówienie i mówi: „niczego nie pragnę dla siebie, obchodzi mnie jeno opłakany stan ojczyzny i uszczęśliwienie wszystkich jej mieszkańców, do których i Żydów zaliczam”. Dla chłopów, tych – wówczas i długo, długo później – białoskórych polskich niewolników, ogłasza Uniwersał Urządzący Włościan i skuteczną dla nich opiekę Rządową zapewniający, tzw. uniwersał połaniecki, czyli akt prawny, który czyni ich *de facto* ludźmi, i to ludźmi posiadającymi jakieś prawa. Ludwik Waryński, nasz biedny proletaryusz, kilkadziesiąt lat później zarzucał Kościuszkę, że te prawa wydzielił zbyt skąpo.

Być może pan Ludwik nie bardzo rozumiał sytuację. Naczelnik miał jeden cel: zjednoczyć naród i razem uderzyć na dwa mocarstwa. Musiał zatem ważyć obietnice i uwzględniać realia. Trzeba przyznać, że był mistrzem... promocji. Naród (cały!) go uwielbiał i poszedł za nim w ogień, od pierwszego spektakularnego zwycięstwa pod Raclawicami 4 kwietnia po maciejowicką klęskę 10 października. „And Freedom shriek'd – as KOSCIUSKO fell!” Tak, skończył się sen o wolności Polski, na długie lata skończył się także sen o wolności chłopów. Szlachetnie urodzeni panowie woleli jak najszybciej zapomnieć o uniwersale połanieckim, skrajnie w ich oczach rewolucyjnym, co, niestety, w zaborach rosyjskim i austriackim mocno w nich potem uderżyło. Jeszcze Żeromski płakał w stulecie trzeciego rozbioru, że *Rozdzielił nas kruki, wrony...* Nie dodał tylko, że na własne życzenie. A może dodał, nie pamiętam.

Cóż, panowie szlachta nie byli gotowi na nowoczesną myśl Naczelnika, który po upadku insurekcji też zupełnie nowocześnie borykał się z publicznym pomówieniem. Pruska propaganda przypisała mu słowa *Finis Poloniae* – Koniec Polski, które miał wypowiedzieć, padając ranny w przegranej bitwie pod Maciejowicami. Wielokrotnie temu zaprzeczał, pisząc i wyraźnie podkreślając, że z jego ust takie słowa nigdy nie padły i za jego życia nigdy nie padną. Ten rys walki na słowa podjął Józef Wybicki, zaczynając swoją *Pieśń Legionów Polskich we Włoszech* od frazy „Jeszcze Polska nie umarła”.

Tu warto zaznaczyć, że wszelkie opisy tragicznego zakończenia bitwy pod Maciejowicami są... wysrane z palca. Tadeusz Korzon, pierwszy rzetelny biograf Tadeusza Kościuszki, w swej *Biografii z dokumentów wysnutej*, wydanej po raz pierwszy w 1894, a napisanej – jak w tytule – tylko i wyłącznie na podstawie zachowanych dokumentów, wyraźnie stwierdza, że o tym, jak i w jakich okolicznościach został ranny Naczelnik, po prostu nic nie wiadomo. Nawet raport dowódcy Kozaków, którzy na pikach przynieśli rannego, nie jest precyzyjny i nie wymienia żadnych nazwisk. Ewentualnymi świadkami zdarzenia byli przerażeni, niepiśmienni chłopcy i nawet gdyby komuś przyszło do głowy ich zapytać, pewnie niczego sensownego by się nie dowiedział. Przy okazji, Tadeusz Korzon, pisząc o amerykańskim testamentie, stwierdza na podstawie artykułu

z francuskiej gazety „La Pandore” [17.11.1826], że w 1826 roku powstała „Kościusko School dla Murzynów” w Newark. Jednak ta wzmianka prasowa, wobec ciągle żywych sporów o Jeffersona, zdaje się być jakimś nieporozumieniem, mającym miejsce tuż po śmierci „trzeciego prezydenta”.

Ile by nie mówić o Tadeuszu Kościuszcze, zawsze przebija się ten rys wyprzedzania myślą czasów, w których przyszło mu żyć. Był rewolucjonistą groźnym dla wszystkich. We Francji, gdzie pozostał przymusowo do 1815 roku, szpiegowali go tajne służby wszystkich mocarstw europejskich. Po kongresie wiedeńskim pozwolono Naczelnikowi zamieszkać tam, gdzie chciał, w jedynej wówczas europejskiej republice – w Szwajcarii, w niewielkim miasteczku Solura. Życie wiódł ciche i skromne. Odwiedzał po sąsiedzku zakład wychowawczy w Yverdon prowadzony przez Johanna Heinricha Pestalozziego, pedagoga nazywanego ojcem szkoły ludowej, twórcy pierwszej teorii nauczania początkowego, prekursora kształcenia nauczycieli. O dokonaniach Pestalozziego wyrażał się z pełną aprobatą.

Na koniec, dla oddechu, anegdota szwajcarska o dobroduszości wygnańca. Po śmierci Tadeusza Kościuszki, pewien snobistyczny sąsiad kupił jego konia. Szybko jednak odsprzedał zwierzę, bo podczas jazdy przez miasteczko, nauczone przez poprzedniego właściciela, zatrzymywało się przy każdym proszącym o jałmużnę. 15 października 2017 roku minęło 200 lat od śmierci Tadeusza Kościuszki. Zdaje się, że wypełniliśmy jego ostatnią wolę równych praw dla wszystkich ludzi, w tym powszechnej edukacji. Szkoda, że nasze szkolnictwo wraca po tych wszystkich latach do modelu jezuickiego, nasze zbiorowe myślenie skłania się ku jednowładztwu, a nasz patriotyzm dzieli, nie łączy. Czyżby Era Kościuszki zmierzała ku końcowi?

Katarzyna GWINCIŃSKA

Bibliografia

1. T. Korzon, *Kościuszkowski: biografia z dokumentów wysnuta*, Muzeum Narodowe w Rapperswilu, Kraków 1894
2. J.S. Kopczewski, *Tadeusz Kościuszkowski*, w: *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*, pod red. Z. Stefanowskiej i J. Tazbira, PWN, Warszawa 1984
3. www.kosciuszkoheritage.com

Przekłady z j. angielskiego autorki

Nie popełniamy grzechu zaniechania

Rozmowa z burmistrzem Śremu Adamem Lewandowskim o zewnętrznych źródłach finansowania istotnych przedsięwzięć dla mieszkańców gminy Śrem

Mariusz Kondziela: Wiele mówi się o konieczności pozyskiwania pieniędzy ze źródeł znajdujących się poza gminą. To kierunek zgodny z Pana filozofią. Proszę ukonkretnić źródła środków pieniężnych, z których skorzystała nasza gmina.

Adam Lewandowski: Stoimy przed wyborem: skok cywilizacyjny do 2020 roku, bo taka jest pewna perspektywa finansowa w Unii Europejskiej lub stabilizacja i powolny, mozolny rozwój, z którego owoców wielu z nas już nie skorzysta. Pamiętajmy, że dotacje są zazwyczaj bezzwrotne pod warunkiem ich prawidłowego spożytkowania, zgodnego z przyjętymi kryteriami i celami na jakie zostały przyznane. Gmina i jej jednostki organizacyjne pozyskały ponad 50 mln zł w ciągu ostatnich 10 lat. Źródła, z których gmina Śrem czerpie i czerpała środki pieniężne na dynamiczny rozwój w różnych sektorach życia publicznego i infrastruktury są następujące: Wojewódzki regionalny program operacyjny WRPO 2014+, Europejski Fundusz Społeczny EFS, Program Rozwoju Obszarów Wiejskich PROW, Lider Zielonej Wielkopolski (stowarzyszenie zwiększające dotacyjną aktywność na terenach wiejskich), Zintegrowane Inwestycje Terytorialne ZIT (forma współpracy samorządów związanych z Metropolią Poznań – przynależność Śremu do Stowarzyszenia Metropolia Poznań jest znacząca dla procesu pozyskiwania środków), Ministerstwo Sportu i Turystyki (3 mln zł na basen, 1 mln zł na boiska przyszkolne), Rządowy Program Przebudowy Dróg Lokalnych (finansuje w 50% drogi gminne, z tego rodzaju finansowania skorzystaliśmy pięć razy, złożony jest wniosek na kontynuację modernizacji ulicy Grunwaldzkiej), Konkursy Projektowe Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

M.K.: Jak wygląda proces pozyskiwania dotacji?

A.L.: Podstawą jest zdiagnozowanie potrzeb społecznych oraz określenie ich miejsca w ogólnej koncepcji rozwoju społecznego i cywilizacyjnego gminy. Potrzeby ujawniają się w różnych środowiskach i obszarach. I z nich wychodzą sygnały. W Urzędzie Miejskim działa zespół pozyskiwania środków zewnętrznych, który zbiera informacje i jednocześnie penetruje możliwości pozyskania dofinansowania. Jeśli są szanse spełnienia kryteriów to porządkuje materiały do przygotowania aplikacji. Bardzo często wspiera się podmiotami zewnętrznymi wyspecjalizowanymi w opracowywaniu dokumentacji aplikacyjnych, w tym studiów wykonalności. Proces pozyskiwania środków pieniężnych wymaga szeregu konsultacji i spełniania ostrych kryteriów, między innymi przygotowania procedury pod względem finansowym. W Wieloletniej Prognozie Finansowej trzeba zapewnić udział własny. Jest zróżnicowany: 15% najczęściej wymagają projekty unijne, rządowy dotyczący dróg to 50%. Przygotowanie aplikacji nie kończy procesu pozyskiwania środków, trzeba dotrzymywać terminów składania dokumentów, sprawozdań i wyjaśnień. Złożone wnioski podlegają skrupulatnym ocenom: formalnej, strategicznej i merytorycznej. Zdarzają się uzupełnienia. Każdy wniosek i konkurs są inne, zmieniają się wymagania i kryteria, nie można popaść w rutynę. Podstawą do umieszczenia zadania w budżecie jest umowa z operatorem środków zewnętrznych. Najczęściej jest nim Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego.

W 2017 roku skuteczność działania w zdobywaniu środków zewnętrznych jest 100-procentowa. Wszystkie aplikowane projekty uzyskały dofinan-

sowanie. To duży nakład pracy zwieńczony sukcesem, wielki powód do satysfakcji, ale jednocześnie to dopiero początek drogi do sfinalizowania inwestycji. Rozpoczyna się okres realizacji od przygotowania i przeprowadzenia procedury zamówień publicznych. W przypadku dużych projektów to wielokrotne postępowania, później nadzór nad realizacją wykonania zadania i etap rozliczenia otrzymanych środków. Wymaga to konsekwentnego trzymania się procedur dysponenta środków pieniężnych i założeń projektowych.

M.K.: Jakie inwestycje w sferze materialnej i niematerialnej, a więc co zostanie fizycznie zbudowane i jakie programy społeczne otrzymają wsparcie środkami zewnętrznymi?

A.L.: Wymienię 10 pozycji, których finansowanie środkami zewnętrznymi jest potwierdzone stosownymi umowami z operatorami tych środków, realizowanych w latach 2017 i 2018. [W nawiasie podano kwoty dofinansowania i zakładane terminy zakończenia zadania].

1. Termomodernizacja Szkoły w Nochowie (2.060.000, IX 2017)
2. Rozbudowa Szkoły w Dąbrowie (1.265.000, V 2018)
3. Termomodernizacja Szkoły Podstawowej nr 6 (3.545.000, VII 2018)
4. Technologia informacyjno-komunikacyjna w służbie nowoczesnych usług elektronicznych – projekt zakłada zwiększenie liczby mieszkańców gminy Śrem wykorzystujących środki komunikacji elektronicznej w kontakcie z Urzędem,

szczególnie w dziedzinach związanych z Systemem Informacji Przestrzennej (567.000, VI 2018)

5. Edukacyjna (R)ewolucja w szkołach podstawowych gminy Śrem (program edukacyjny umożliwiający zapewnienie uczniom dodatkowych, atrakcyjnych zajęć i szkoleń dla nauczycieli (869.000, IX 2018)

6. Gimnazjalista z pasją – przekształcanie pracowników przedmiotowych (831.000, 2017-2018)

7. Aktywna integracja sposobem na zmiany – program integracji osób bezdomnych i zagrożonych bezdomnością lub wykluczeniem mieszkaniowym (1.577.000, 2017-2018)

8. Poprawa warunków funkcjonowania Szkoły w Dąbrowie – wyposażenie (140.000, 2018)

9. Węzły przesiadkowe – dwie lokalizacje: stary rynek i tereny wokół dworca autobusowego, zwiększona zostanie liczba miejsc parkingowych dla samochodów i powstaną dworce rowerowe (5.300.000, 2017-2018)

10. Modernizacja Muzeum Śremskiego (6.683.000, X 2018)

To są konkretne, realne pieniądze.

Uchwalono też lokalny program rewitalizacji Gminy Śrem, który umożliwi pozyskanie środków na budowę portu rzecznego i przebudowę deptaku ulicą Kościuszki do Rynku. Pakiet projektów dotyczących obszarów wiejskich czeka na ogłoszenie stosownych konkursów dotacyjnych. Poszukujemy najsukcesowniejszej, optymalnej formuły sfinansowania rewitalizacji wieży wodociągowej.





Wieści z ratusza

KONCERTY DLA MIESZKAŃCÓW GMINY ŚREM W FILHARMONII POZNAŃSKIEJ

W dniu 27 września br. Burmistrz Śremu Adam Lewandowski podpisał umowę z Wojciechem Nentwigiem – dyrektorem Filharmonii Poznańskiej im. Tadeusza Szeligowskiego. Umowa została zawarta w celu rozwijania przedsięwzięć o charakterze kulturalnym i edukacyjnym z uwzględnieniem popularyzowania muzyki symfonicznej, operowej i baletowej. Współpraca obejmować będzie organizację wyjazdów mieszkańców gminy Śrem na koncerty w Filharmonii w Poznaniu. Filharmonia zarezerwuje na cały sezon artystyczny 2017/2018 bilety grupowe dla mieszkańców Gminy Śrem. W jednym wyjeździe może brać udział 50 osób. Koszt dla jednej osoby: 20 zł za bilet + 10 zł za autobus.

OTWARCIE BOISK WIELOFUNKCYJNYCH

We wrześniu br. burmistrz Śremu Adam Lewandowski otworzył cztery nowe boiska sportowe w śremskich szkołach, których budowa rozpoczęła się podczas przerwy wakacyjnej.

19 września zostało oddane do użytku boisko wielofunkcyjne w Szkole Podstawowej nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Śremie przy ul. Jana Kochanowskiego, na które przeznaczono 368.886,46 zł brutto. 20 września otwarte zostało boisko wielofunkcyjne w Szkole Podstawowej nr 2 w Śremie przy ul. Szkolnej 4, na które przeznaczono 387.886,55 zł brutto, 21 września otwarte zostało boisko wielofunkcyjne w Szkole Podstawowej nr 6 im. Braci Barskich w Śremie przy ul. Ignacego Paderewskiego 4, które kosztowało 369.661,71 zł brutto. 29 września otwarte zostało boisko w Szkole Podstawowej nr 5 im. Polskich Noblistów w Śremie przy ul. Dezyderygo Chłapowskiego, które kosztowało 1.388.837,20 zł brutto.

Otwarcia rozpoczynały się pokazami sportowymi lub meczami piłki nożnej. Inwestycje zostały zrealizowane w ramach programu Burmistrza Śremu pn. „Boiska Sportowe 2016-2018”.

OFERTA ŚREMU NA TARGACH W MONACHIUM

W dniach 4-6 października br. oferta inwestycyjna Śremu była prezentowana na targach nieruchomości Expo Real w Monachium. Są to największe targi nieruchomości i inwestycji B2B w Europie oraz jedne z największych tego typu na świecie. Wystawcy prezentują swoją najnowszą ofertę i możliwości, wymieniają doświadczenia oraz nawiązują biznesowe kontakty. W tym roku w targach wzięło udział 1900 wystawców z 35 krajów. Gmina Śrem oraz Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego miały swoje miejsce na wspólnym stoisku województwa wielkopolskiego. Oferty prezentowały tu również: Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Wielkopolski, Stowarzyszenie Samorządowe A2 Wielkopolska oraz gminy Stare Miasto i Września. Udział w targach Expo Real Monachium 2017 odbył się w ramach Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2014-2020, Działanie 1.4: Internacjonalizacja gospodarki regionalnej, Poddziałanie 1.4.2: Promocja gospodarcza regionu, Projekt pozakonkursowy „Gospodarna Wielkopolska”.

ZAKOŃCZENIE REALIZACJI PROJEKTÓW 2. EDYCJI BUDŻETU OBYWATELSKIEGO

17 września 2017 r. podczas festynu sportowego w Nochowie otwarto miasteczko ruchu drogowego. Miasteczko ruchu drogowego w Nochowie będzie przygotowywać młodych pieszych oraz rowerzystów do bezpiecznego poruszania się po drogach publicznych. Miasteczko rowerowe mieści

się obok boiska wielofunkcyjnego. W obrębie miasteczka rowerowego powstały 3 główne drogi i 6 łączących je ścieżek rowerowych oddzielonych od siebie pasami zieleni. Autorem projektu była Weronika Żołnierek.

19 września 2017 r. na terenie boiska Szkoły Podstawowej nr 1 oddano do użytkowania projekt Patryka Kubskiego Miasteczko rowerowe w Śremie. Miasteczko rowerowe o wymiarach 30 m x 50 m, wybudowane z kostki brukowej, tworzy system znaków poziomych i pionowych, chodników i ścieżek rowerowych. Na placu zlokalizowano: przejazd kolejowy, progi zwalniające oraz droga z dwoma pasami ruchu w jednym kierunku. Centralną częścią miasteczka jest dwupasmowe rondo. Obok miasteczka znajduje się parking rowerowy. Miasteczko dostosowane jest do profesjonalnego przeprowadzania egzaminów na kartę rowerową.

2 października 2017 r. odbyło się otwarcie projektu pn. Pumptrack w Parku Odlewników złożonego przez Tomasza Żaka. W ramach projektu powstał plac do jazdy rowerem, na deskorolce lub na rolkach. Pumptrack zbudowany jest z szybkich zakrętów i muld. Pumptrack wyrabia u użytkowników refleks, zmysł równowagi, kondycję oraz koordynację ruchową przy maksymalnym poziomie bezpieczeństwa. Miejsce zaprojektowano w taki sposób, aby frajdę z jazdy mieli nie tylko eksperci, ale zarówno amatorzy i dzieci.

260-LECIE WSI KAWCZE

W dniu 2 września wieś Kawcze obchodziła 260-lecie. Z inicjatywy sołtysa wsi Kawcze Bogdana

Borczyńskiego odbyło się oficjalne odsłonięcie tablicy pamiątkowej umieszczonej na kamieniu polnym z napisem o 260-leciu wyodrębnienia wsi Kawcze z Dóbr Rycerskich Łęg. Na zaproszenie mieszkańców Kawcza w uroczystości uczestniczył również burmistrz Śremu Adam Lewandowski. Po poświęceniu tablicy odbyła się msza św. pod przewodnictwem ks. Mariana Bruckiego, następnie życzenia oraz część rozrywkowa.

BURMISTRZ ŚREMU GOŚCIŁ DZIAŁKOWCÓW Z NIEMIEC

We wtorek 5 września br. w Burmistrz Śremu Adam Lewandowski gościł w ratuszu grupę niemieckich działkowców. Wymiana z działkowcami niemieckimi z Westfalii-Lippe rozpoczęła się w 1987 roku. Skład osobowy stanowią nie tylko działkowcy z różnych ogrodów, ale także władze związkowe. Strony wymiany chętnie dzielą się swoimi spostrzeżeniami, doświadczeniem, posiadaną wiedzą i umiejętnościami, które są następnie wdrażane w życie. Tematem wiodącym spotkania było funkcjonowanie Rodzinnych Ogrodów Działkowych oraz współpraca z gminą Śrem. Działkowców z Niemiec interesowały szczególnie prawne kwestie własności użytkowania wieczystego ogrodów działkowych oraz funkcjonowanie bezpłatnej komunikacji miejskiej w Śremie. Burmistrz podkreślił funkcje rekreacyjną i wypoczynkową, jaką pełnią dla mieszkańców osiedli Rodzinne Ogrody Działkowe. Goście z Niemiec nie tylko zwiedzali śremskie Rodzinne Ogrody Działkowe, odwiedzili również lokalne przedsiębiorstwa oraz poznali zabytki.



WYNIKI GŁOSOWANIA W 3. EDYCJI BUDŻETU OBYWATELSKIEGO

W dniach 15 - 24 września 2017 r. trwało głosowanie na projekty zgłoszone do trzeciej edycji Budżetu Obywatelskiego Śremu. Udział w głosowaniu wzięło 6392 mieszkańców gminy Śrem. Łącznie na projekty w trzech kategoriach oddano 17209 głosów:

- projekty ogólnogminne - 5680 głosów
- projekty lokalne miejskie - 5883 głosów
- projekty lokalne wiejskie - 5646 głosów

Projekty ogólnogminne

1. 2619 głosów (46,11%) 4. Kreatywne gry podwórkowe w Czwórcu. 350.000 zł

2. 1887 głosów (33,22%) 3. Sportowa Szkoła 349.960 zł

3. 569 głosów (10,02%) 2. PARK LINOWY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY 170.260 zł

4. 466 głosów (8,2%) 1. Nowe miejsca parkingowe – bezpieczeństwo i komfort 301.450,59 zł

5. 139 głosów (2,45%) 5. Pudełko Życia 16.764 zł

Projekty lokalne miejskie

1. 2522 głosów (42,87%) 12. Przyjazny Ogród Życzliwości 169.400 zł

2. 1727 głosów (29,36%) 10. Strefa sportu i rekreacji w Szkole Podstawowej nr 5 166.500 zł

3. 612 głosów (10,4%) 9. SPORTOWA ARENA 169.446,70 zł

4. 419 głosów (7,12%) 8. Pobawmy się jak za dawnych lat 124.734 zł

5. 403 głosy (6,85%) 6. "Ruch i zabawa to jest bardzo ważna sprawa" 55.303,15 zł

6. 157 głosów (2,67%) 11. Promocja regionu - kamery online 25.000 zł

7. 43 głosy (0,73%) 7. W trosce o życie ludzkie 41.500 zł

Projekty lokalne wiejskie

1. 2447 głosów (43,34%) 14. Boisko Piłkarskie ze sztuczną trawą. 174.520 zł

2. 1938 głosów (34,33%) 15. Mini stadion lekkoatletyczny 175.000 zł

3. 821 głosów (14,54%) 13. Boisko sportowe i rekreacyjne w Mechlinie 174.909,80 zł

4. 440 głosów (7,79%) 16. Stacje naprawy rowerów przy szlakach rowerowych - Nochowo, Dalewo, Psarskie, Zbrudzewo, Pysząca, Dąbrowa 60.000 zł

ŚREM GREATMAN TRILOGY – LUDZIE Z ŻELAZA ZAWITALI DO ŚREMU

3 września br. w Śremie odbyły się zawody triathlonowe Greatman Trilogy, w których wzięło udział blisko 800 zawodników. Triathloniści rywalizowali na dystansie 1/4 i 1/10 Ironman. W Śremie wyłoniono mistrzów Wielkopolski na dystansie superkrótkim.

Triathloniści rywalizowali na dwóch dystansach: 1/4 Ironman oraz 1/10 Ironman. Na „ćwiartce” zwyciężyli Marta Brukwińska (TGV Club Kościan) oraz Michał Majchrzak (TGV Club Kościan). Z kolei na sprinterskim dystansie najlepsi okazali się Marta Zygmunt (MLUKS Triathlon Koło) oraz Marcin Kutkowski (zmierzniezacuj.pl Tarnowo Podgórne). Drugie miejsce w 1/4 Ironman zdobył śremianin Adrian Stempniak, uzyskując czas 2:06:39. Obok zawodów dla dorosłych odbył się również duathlon dla dzieci. Na trasach biegowych i rowerowych dostosowanych



do możliwości, rywalizowały dzieci w wieku do 15 lat (duathlon GREAT KIDS).

Podczas imprezy, oprócz opieki nad dziećmi z domów dziecka, zbierano pieniądze na operację Zuzy, wolontariuszki triathlonu w Kórniku, będącym częścią cyklu. Podczas zawodów przeprowadzono akcję „Płynę w swoim czepku”. Zawodnicy na zawodach korzystali z własnych czepków, a ten z pakietu startowego wrzucali do specjalnie przygotowanego pojemnika w biurze zawodów. Pieniądze za każdy niewykorzystany czepkę przeznaczono na sfinansowanie operacji Zuzy. Ponad połowa uczestników oddała swoje czepki.

OBCHODY 78. ROCZNICY WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ W ŚREMIE

Mazurek Dąbrowski na Placu 20 Października zagrany przez Orkiestrę Dętą Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego rozpoczął 1 września obchody 78. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Uroczystość poprowadził Mariusz Kondziela - dyrektor Muzeum Śremskiego. Burmistrz Śremu Adam Lewandowski przypomniał pierwsze, tragiczne dni II wojny światowej w Śremie. Wspominał o tragicznym bilansie największego konfliktu zbrojnego wśród ludności Śremu: o tysiącu mieszkańców, którzy stracili życie, o okaleczonych, o zawiłych powojennych losach obywateli, którzy często latami wracali do rodzinnego miasta. Burmistrz przypomniał też o zbrodniczej działalności niemieckiego oraz sowieckiego najeźdźcy wobec ludności cywilnej. W uroczystościach 78. rocznicy wybuchu II wojny światowej udział wzięli przedstawiciele samorządu: Adam Lewandowski - burmistrz Śremu, Katarzyna Sarnowska - przewodnicząca Rady Miejskiej w Śremie, Bartosz Żeleźny - zastępca burmistrza Śremu oraz Zenon Jahns - starosta Powiatu Śremskiego, Janusz Przywara - wicestarosta Powiatu Śremskiego, kombataneci, przedstawiciele służb mundurowych, delegacje szkół i organizacji. Na zakończenie uroczystości pod pomnikiem rozstrzelanych mieszkańców Śremu w 1939 r. złożono kwiaty.

ROLNICY W BŁOCISZEWIE

PODZIĘKOWALI ZA TEGOROCZNE PLONY

W dniu 10 września br. w Błociszewie odbyły się Dożynki Gminne, podczas których mieszkańcy gminy Śrem podziękowali za tegoroczne plony.

Uroczysty korowód dożynkowy wyruszył spod figury Matki Boskiej w Błociszewie do kościoła pw. św. Michała Archanioła, gdzie odbyła się msza św., której celebrował ks. Prałat Marian Brucki - Dziekan Dekanatu Śremskiego. Na czele korowodu jechały maszyny rolnicze, za nimi podożała Orkiestra Dęta Towarzystwa Muzycznego im. M. Zielińskiego w Śremie oraz delegacje z wieńcami dożynkowymi. Na terenie przy świetlicy wiejskiej obrzędy dożynkowe prowadził Zespół Tańca Ludowego „Poligrodzianie” z Politechniki Poznańskiej. Starostowie dożynek: Alina Weiss oraz Szymon Wierzba wspólnie przekazali na ręce burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego tradycyjny wiejski chleb. Burmistrz podzielił się owocem pracy rolników z zebranymi gośćmi i mieszkańcami. Poligrodzianie dodatkowo obrzucili zgromadzonych gości ziarnami zboża na szczęście. Po zakończeniu obrzędów dożynkowych widzowie wysłuchali koncertu Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego im. M. Zielińskiego w Śremie oraz oglądali występy dzieci przygotowane przez błociszewską filię Biblioteki Publicznej. Dla gości przygotowano wiele atrakcji, m.in. poczęstunek pieczoną szynką, zamki dmuchane dla najmłodszych, pokaz szczudlarzy. Niespodzianką był przelot paramotolotnią, z której posypały się cukierki. Odbyło się wiele konkursów, m.in. na najlepiej ubraną posesję czy z udziałem Adama Kraśko z programu „Rolnik szuka żony”. O godz. 18.00 na scenie pojawiły się zaproszone gwiazdy: M.JAY, OGIEŃ. Wieczór zakończyła zabawa taneczna przy muzyce zespołu AMIGO BAND. Organizacją tegorocznego Święta Plonów zajęła się sołtys wsi Błociszewo - Ewa Baranowska wraz z Radą Sołecką. Imprezę sfinansowała gmina Śrem.



Wańscy.

Opowieść o rodzinie cz. II

1 września 1939 roku skończyło się spokojne życie rodziny. Dzieci nie poszły do szkoły, dorośli z obawą patrzyli w przyszłość. Dziadek Stanisław może zauważył symptomy zbliżającej się wojny, prowadząc, jak co roku, lokal w Sopocie? Po wkroczeniu Niemców do Śremu codzienne życie rodziny uległo zmianie. Delikatesy prowadzone przez Dziadka zostały przez Niemców przemianowane na lokal z wyszynkiem. Dziadek i Babcia dobrze znali język niemiecki, pracowali w restauracji. Jednak ten stan rzeczy nie trwał długo.

21 grudnia 1939 roku o godzinie 3 w nocy rodzinę obudziło walenie w drzwi. Do domu wkroczyli żandarmi i kazali opuścić dom. Wiele rodzin przeżyło takie straszne chwile. Rodzice Babci Stefanii, Kołodziejczakowie z Krobi też zostali wypędzeni ze swojego domu przy rynku. Przytoczę dalej relację cioci Jadzi, starszej o rok siostry matki męża, która jako 9-letnia dziewczynka tak zapamiętała tamtą noc:

„Nie wolno nam było niczego z domu zabrać, miałam tylko plecaczek z sucharkami. Żandarmi ze śmiechem patrzyli na moją Matkę biegającą w białiznie. Rodzice zupełnie stracili głowę, nie spodziewali się, że nas tak wygnają z domu. Na dworze był duży mróz, wyruszyliśmy pod eskortą policji na dworzec kolejowy – my siedmioosobowa rodzina i sąsiedzi z domu naprzeciwko. Pamiętam, że razem z młodszą siostrą (Danutą) szliśmy w domowych bamboszach, bo nie było czasu, aby zasnuwać buciki. Zostaliśmy wywiezieni do baraków pod Poznań, były to tajnie po koniach. Tam spędziliśmy święta Bożego Narodzenia. Później załadowano nas do pociągu jadącego do Krakowa. Wreszcie ciężarówkami rozwożono poszczególne rodziny po wsiach. Nas

umieszczono w Mokrzyskach w gospodarstwie rolnym u samotnej gospodyni, która przyjęła nas z niechęcią i umieściła w małej izbie”.

Tak zaczęła się wojenna tułaczka. Dla rodziny było to straszny przeżycie. Dziadek jako głowa rodziny próbował jednak w tej sytuacji zapewnić rodzinie lepsze życie. Ciocia dalej pisze: „Na wiosnę 1940 roku Ojciec mój wybrał się z synem (Marianem) do Krakowa, dostał tam pracę kelnera i latem sprowadził rodzinę do siebie”. Odtąd było trochę lepiej. Rodzina kilka razy się przeprowadzała, aby znaleźć jak najlepsze mieszkanie dla licznej rodziny. Nie było tak jak w Śremie, ale nie była to też vegetacja jak w Mokrzyskach. Stać ich było nawet na wspólną wycieczkę do Zakopanego. W 1943 roku wybrali się całą rodziną do fotografa – dobrze ubrani, patrzą w obiektyw mimo wszystko pogodnie. A dziadek Wański, jak mi się wydaje, z pewnym poczuciem dumy, że sobie poradził w tej trudnej sytuacji i zapewnił bliskim w miarę godne warunki życia. Najważniejsze, że są razem. Mimo wojny życie toczy się dalej, najstarsze dzieci są już dorosłe. Janka poznaje muzyka Władysława Kosieradzkiego i wychodzi za mąż. Została już w Krakowie i spędzi tu resztę życia. Do Śremu będzie przyjeżdżać tylko w odwiedziny. Piotr Kosieradzki, syn Janki, jest również znanym muzykiem.

Basia ma narzeczonego. Ona również nie wróci już do Śremu – o nią jedną upomniała się wojna – zginęła tragicznie od przypadkowej kuli w ulicznej strzelaninie. Zdjęcie z 1943 roku jest ostatnim, na którym rodzina jest w komplecie. Najmłodsze dziewczynki chodziły w Krakowie do szkoły, zachowało się świadectwo Danki – z lipca 1944 roku. Otrzymała promocję do klasy siódmej.



Od lewej: Basia, Babcia Stefania, Danka, Janka, Władek Kosieradzki, Jadzia, za nią Marian i Dziadek Stanisław. Kraków, 1943 r.

Po wyzwoleniu Wańscy wracają do Śremu. W samą porę: niemiecka rodzina opuściła mieszkanie, zostawiając wszystko w porządku. Ale niektórzy mieszkańcy miasta myśleli, że może właściciele już nie wrócą i zaczęli wynosić co cenniejsze meble. Dziadkowi udało się ten proceder powstrzymać i uratować dobytek. Nie na długo jednak. Część mebli musiała zostać wkrótce sprzedana – potrzebne były pieniądze na życie – po raz kolejny rodzina zaczyna od nowa. Babcia Stefania najbardziej żałowała pianina. Grała i miała piękny głos. Muzyka przydałaby się bardzo jako odskocznia od trudnej codzienności. Czas powojenny nie był łaskawy dla rodziny. Dziadkowie nie mogli prowadzić sklepu – lokal zabrała Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska. Dziadek został z niczym. Babcię jako księgową zatrudniono w tej spółdzielni – rodzaj rekompensaty za zawłaszczenie sklepu – codziennie chodziła do pracy na Stare Miasto (spółdzielnia mieściła się w nieczynnym obecnie budynku przy ul. Mickiewicza za starostwem powiatowym). Rodzina żyła z jej pensji. Danka

i Jadzia chodziły do szkoły. Marian studiował w Poznaniu; tu później pracował w administracji w HCP Cegielski, założył rodzinę i mieszkał do końca życia. Z Poznaniem związane jest też życie i praca jego dzieci i większości wnuków.

Dużą pomocą dla rodziny były paczki od wujka Bogusia, brata babci Stefanii. Przed wojną był prawnikiem w Lesznie, w czasie wojny był więźniem w Dachau. Po wyzwoleniu nie wrócił do Polski, wyjechał na Zachód, potem do USA. Tam się ożenił i po latach życia i pracy w Chicago przeprowadzili się z żoną do Kolorado, do małego domku. Nigdy do Polski nie przyjechał, ale pamiętał o rodzinie (było ich 10 rodzeństwa) i przysyłał im paczki – kawa, herbata, czekolada, itp. Oprócz krewnych wspomagał swoich licznych kolegów z wojska i obozu, wdowy po nich i ich rodziny. Te niewielkie, ale regularnie przychodzące przesyłki były nieocenione w domowym budżecie – ich zawartość była sprzedawana. Kogo było stać, chętnie kupował zagraniczne wyroby spożywcze. Nieraz byłem świadkiem

wspomnień, jak chętnie zjedliby czekoladę od wujka Bogusia, ale niestety, najczęściej mogli tylko popatrzeć, powąchać... i sprzedać.

Lata powojenne były straszne nie tylko z powodu sytuacji materialnej, ale z powodu zmienionych „warunków gry”. Dziadkowie nie sądzili, że nowe władze zabiorą im sklep. Poza tym, ludzie tacy jak Wańscy stali się obywatelami drugiej kategorii, gorsi i podejrzani – przedwojenna prywatna inicjatywa. Babcia pracowała, wiedziała, że trzeba utrzymać rodzinę, prowadziła dom. Skupiła się na codzienności, aby rodzina przetrwała. Dziadek czuł się źle, nie mógł robić tego, czym się dotychczas zajmował. Przestał być w sensie finansowym głową domu. Trudno mu było zaakceptować powojenne zasady życia społecznego i ekonomicznego. Nie mógł nawet czuć się gospodarzem we własnej kamienicy. Dokwaterowano go do oficyn w podwórzu i dawnych magazynów wiele rodzin. Do jednego z pokoi w mieszkaniu dziadków wprowadziła się samowolnie obca rodzina i tzw. kwaterunek to zaakceptował. Właściciele nieruchomości niewiele mieli w tych czasach do powiedzenia. Remonty przeprowadzane były również bez pytania o zgodę właściciela.

Dziadek mimo wszystko próbował jakoś radzić sobie w tej zmienionej rzeczywistości. Znał się na handlu – więc znów zaczął handlować. Szybko się zorientował, że wielu rzeczy w sklepach brakuje – choćby celofanu (używanego przy robieniu zapraw). Kupował więc duże arkusze celofanu, ciął w domu na małe części i sprzedawał w okolicznych sklepach, m.in. w Gostyniu, Krobi. Handlował też pieprzem, żyłetkami, igłami do maszyn, itp. W niektórych takich eskapadach kupieckich brał udział mój mąż Stefan. Dla niego jako chłopca były to atrakcyjne wyprawy – m.in. do rodziny w Krobi. Co naprawdę czuł i myślał Dziadek – nie wiadomo. Nie był to przecież handel na miarę przedwojennej działalności, raczej drobna działalność. Nie miał już nadziei, że coś się zmieni czy poprawi. Gdy zachorował w 1966 roku, nie wykrzesał już z siebie siły i chęci do dalszej życiowej walki; niespodziewanie szybko umarł.

Pogrzeb odbył się 11 listopada. Data dla Dziadka ważna – zawsze tego dnia wywieszał z okna pol-

ską flagę, mimo że nie wolno było tego robić. Zawsze interweniowała milicja. Dziadek protestował – po długich dyskusjach z przedstawicielami władzy ludowej flagę zdejmował – ale na następne święta znów wywieszał.

Pogrzeb Dziadka wspominany jest w rodzinie jako rodzaj manifestacji patriotycznej. Ciocia Jadzia pisze: „Ile było tam sztandarów! Ile ludzi. Wszyscy dawni lokatorzy, sąsiedzi i kupiectwo Śremu. Z Urzędu Bezpieczeństwa też kilka osób. Nie pozwolili robić zdjęć, ale nie rozganiali!”.

Babcia została wdową, do końca życia mieszkała z nią najmłodsza córka Danuta z synem Stefanem. Po maturze wiele lat pracowała w Bibliotece Publicznej, w wypożyczalni dla dorosłych, która mieściła się kiedyś przy rynku na parterze kamienicy państwa Tomczaków (obecnie nr 45). Jadwiga po ukończeniu liceum uczyła się w Poznaniu w szkole laborantów chemicznych. Mieszkała na stacji z inną śremianką, Lidką Nowakówną, potem dostała nakaz pracy na tzw. Ziemiach

Wojenne świadectwo szkolne Danuty. Kraków, 1944r.

GENERALGOUVERNEMENT
GENERALNE GUBERNATORSTWO

Polaka 7 -klasse polnische Volksschule 49 Nr. 44
in Krobin Klasse 5 Kreis Krobin Kreis Śrem
w Krobin powiat Krobin Kreis Śrem

SCHULZEUGNIS
ŚWIADECTWO SZKOLNE

Wanika Danuta

geboren am 3. Dezember 1931 in Śrem
urządzeni dnia Śrem w Śrem
Kreis Śrem Konfession rzym. kat.
powiat Śrem wyznania rzym. kat.

Schüler(in) der 5 Klasse — Abteilung erhält für das Schuljahr 1943/44
uczeń, uczennica 5 klasy oddziału otrzymuje za rok szkolny

nachstehendes Zeugnis:
stopnie następujące:

Betragen <u>sehr gut</u>	ze sprawowania się <u>bardzo dobrze</u>
Schulbesuch <u>regelmäßig</u>	z uczęszczania do szkoły <u>regularnie</u>
Religion <u>sehr gut</u>	z nauki religii <u>bardzo dobrze</u>
Polnisch <u>befriedigend</u>	języku polskiego <u>satisfakcyjnie</u>
Rechnen <u>befriedigend</u>	rachunków <u>satisfakcyjnie</u>
Raumlehre <u>befriedigend</u>	geometrii <u>satisfakcyjnie</u>
Naturkunde <u>befriedigend</u>	przrody <u>satisfakcyjnie</u>
Prakt. Beschäftigung <u>gut</u>	zajęć praktycznych <u>dobrze</u>
Erdkunde <u>befriedigend</u>	geografii <u>satisfakcyjnie</u>
Leibesübungen <u>gut</u>	ćwiczeń fizycznych <u>dobrze</u>
Zeichnen <u>gut</u>	rysunku <u>dobrze</u>
Gesang <u>sehr gut</u>	śpiewu <u>bardzo dobrze</u>

Anzahl der versäumten Unterrichtsstunden 2 davon
Liczba opuszczonych godzin szkolnych .. z czego
unentschuldigtes 2
nieusprawiedliwione

Bemerkungen
Uwagi Przedkłada się klasy piątą
Śrem den 14 Juli 1944 Warganowski
o.c.k. Śrem Klassenlehrer — opiekun klasy Schulleiter 6 kierownik szkoły
Staatdruckerei (WV) Śrem — Nr. VII/44. V. 1.



Siostry na pamiątkowej fotografii z okazji 90. urodzin matki – Klementyny Kołodziejczak. Babcia Stefania pierwsza z prawej, 1970r.

Odzyskanych. Trafiła do Wrocławia, pracowała w laboratorium na politechnice. W tym mieście założyła rodzinę i mieszka do dziś.

Po usamodzielnieniu się dzieci było łatwiej finansowo. Babcia pomagała jak mogła – choćby wypiekami świątecznymi przygotowywanymi dla rodziny Mariana i Jadwigi. Bo kontakty rodzinne były utrzymywane i pielęgnowane. Nie tylko z dziećmi, ale i rodzeństwem Babci, szczególnie z siostrami. Gdy już mieszkaliśmy przy ulicy Kościuszki, w soboty i niedziele zawsze było wiadomo, że może „przyjechać Krobia”. I rzeczywiście, „najazdy” ciotek zdarzały się często. Polubiłam i podziwiałam te kobiety za ich optymizm, energię i humor. Odbływały się też wyjazdy do Krobi; zachowało się wiele zdjęć z różnych

impresz rodzinnych. Babcia też utrzymywała kontakty z kuzynką Dziadką, panią Jadwigą Kordosową i przyjaciółkami: panią Jadzią Wietrzykowską, z którą poznały się w pracy w księgowości i panią Gorzelanną, która miała kamienicę przy Placu 20 Października (obecnie nr 19) i jako wdowy obie musiały sobie radzić z ich prowadzeniem. Obie przyjaciółki zmarły wcześniej. Babcia odeszła 29 grudnia 1992 roku mając 91 lat. Do końca życia zachowała jasny umysł i mimo chorób – pogodę ducha.

Na pogrzeb Babci 31 grudnia, choć był silny mróz, przyjechała prawie cała żyjąca rodzina. Na stypie poznaliśmy wielu kuzynów, dalszych krewnych, czasem ludzi, o których ledwie słyszeliśmy. Z opowieści i wspomnień wyłoniła się nam jeszcze wyraźniej Jej serdeczność i otwartość na świat i ludzi. Każdy ze Śremu wyjeżdżał najedzony, zaopatrzony w jedzenie i dobre słowo na drogę, nawet w tych najgorszych czasach świeżo po wojnie.

Babcia doczekała przemian ustrojowych, które dokonały się w Polsce. Można było znów prowadzić sklep we własnym domu. Od 1989 roku w sklepie przy Kościuszki 7 działał pan Henryk Kocot, który przeniósł się tu z małej „dziupli” przy ulicy Dąbrowskiego. Dziadek byłby chyba zadowolony – sklep świetnie prosperował w tych złotych dla handlu czasach lat 90., radzi sobie i teraz, choć do złotych czasów handlowi w centrum miasta daleko.

Nie doczekali Dziadkowie, by sklep prowadził ktoś z rodziny. Może w przyszłości u jakiegoś potomka odezwą się geny i ktoś wróci do kupieckich tradycji Wańskich? Nigdy nie wiadomo...

Ewa WAŃSKA

Łazienkowa – ulica szczęśliwego dzieciństwa

W dawnym Śremie idąc główną ulicą od strony rynku w kierunku mostu na Warcie, mijaliśmy wiele atrakcyjnych składów: kolonialkę pana Ilskiego, zakład zegarmistrzowski Rusiaka, za ladą sklepu z artykułami papierniczymi zawsze stała pani Liberska. Mijaliśmy obuwniczą „Batę”, PSS-owskie rzeźnictwo, szewca Szczepaniaka i piekarnie: Furmanka i Marciniaka, a po lewej stronie kościół św. Ducha. Za tym kościołem w dół biegnie ulica Łazienkowa – ulica mojego szczęśliwego dzieciństwa. Niezbyt jest długa, stoi przy niej nie więcej niż dziesięć domów i krzyżuje się z Małą Łazienkową, a kończy przed bramą wjazdową do tartaku. Jej nazwa łatwo zdradza historyczny charakter. Ulica istniała już w średniowieczu i znajdowała się przy niej łaźnia miejska, i zwano ją wówczas ulicą Łaziebną. Za czasów zaborów listonosz doręczał listy na Badestrasse. Od wprowadzenia w 1919 r. przez magistrat Śremu polskich nazw, na mapie miasta widnieje już ulica Łazienkowa. Niemiecka Badestrasse wróciła na pięć lat w czasie II wojny światowej, i po 1945 r. znów na niebieskiej tabliczce widnieje Łazienkowa.

Prawa strona Łazienkowej, aż do zbiegu z ulicą Zieloną obsadzona była szpalerem topoli włoskich kolumnowych, za którymi ze skarpy zbiegało się lub zjeżdżało na sankach nad brzeg rzeki. Posesja pod numerem pierwszym należała do państwa Maciejewskich. Mieli synów: Henia i Miccia – kolegów moich braci: Jótka, Tadzia i Miccia oraz najmłodszą z rodzeństwa Janeczkę, moją rówieśnicę i towarzyszkę zabaw. Cała trójka wysoka, szczupła z jasno blond włosami i pięknymi szafirowymi oczami. Janeczka, zwyczajem tamtych lat, nosiła włosy splecione w dwa warkocze, a na środku głowy pysznił się fanta-

zyjny lok. Z wielkim zachwytem i zazdrością patrzyłam na tę część fryzury, układanej przez jej mamę przy pomocy rękojeści... kwirlejki. Jak ja chciałam i pragnęłam mieć także taki lok!!!

Janeczka imponowała mi sprawnością fizyczną. Potrafiła wdrapywać się na drzewa, a kiedyś to nawet udało jej się wepchnąć mnie na najniższą gałąź jabłoni w moim ogrodzie. Może tę umiejętność zawdzięczała swojemu bratu, Micciowi, który marząc o karierze w marynarce, trenował wspinanie się po linie i śpiewał przy wtórze gitary, jak przystało na prawdziwego marynarza, poruszające serce piosenki. Jako tako „udała” mu się kariera matrosa mórz i oceanów, spędził bowiem dwa lata służby wojskowej w marynarce wojennej. Był świetnym pływakiem i wioślarzem. Latem wyjmował spod podwórkowej wiaty prawdziwego skifa i potem pruł po falach Warty. Pewnego dnia, wracając z Janką ze szkoły, a będąc pod wielkim wrażeniem lektury książki Arkadego Gajdara *Timur i jego drużyna* przysięgaliśmy sobie, że w razie wojny założymy partyzantkę. Miałymy jedenaście lub dwanaście lat i tak mocno bojowy, życiowy cel! Maciejewscy prowadzili w podwórzu niewielki młyn, a później Mietek uruchomił „fabrykę” siatek drucianych, ale dość szybko porzucił to zajęcie i został tak-sówkarzem.

O historii naszego piętrowego domu z tabliczką nr 3, z mansardami na poddaszu, bodaj największego z pozostałych, zbudowanego jeszcze w XIX wieku, wiem niestety niewiele. Jedynie to, że niegdyś niejaka pani Stefania Sempńska prowadziła w nim szkołę dla dziewcząt z pensjonatem. Oprócz naszej rodziny zajmującej pokoje na parterze w pozostałych lokalach mieszkali „kwaterunkowi” lokatorzy: pp. Mikołajewscy

i chyba najdłużej na I piętrze p. p. Madajkowie i pani Karwatkowa z córkami. Od podwórza mieszkał Franciszek Zieliński, brat muzyka Mariana. Przyszedł on w niedzielne odwiedziny z trąbką, siadał na balkonie i dawał mały koncert. Za domem był (i jest do dziś) spory ogród oddzielony od bliskiego brzegu Warty wałem. W budynkach na podwórzu mój ojciec Melchior Urbaniak prowadził warsztat naprawy samochodów, a p. Hirek Nowak kowalstwo. W pewnym okresie ojciec wynajmował budynki i podwórze p. Sękowskiemu, który produkował beczki i ogromne kadzie do wina.

Po przeciwnej stronie ulicy, posesja pod nr 2 należała do pani Zofii Danielewiczowej. Na zapleczu kamienicy znajdował się ogród, a w nim altanka wśród bzów, do której wiodła ścieżka obsadzona onetkami. W tej altance bawiłam się z Marylką i Hanką – wnuczkami babci Zofii. Latem, na podwórku dekarze urządzali swój warsztat: pod kotłem rozpalali ogień, by roztopić smołę. Roztopioną czarną maź wlewano do wiaderka i wciągano na wysoki dach, by za pomocą

szczotki rozprowadzić czarny lepik po papie. Z zapartym tchem obserwowałyśmy te czynności, a wiedzione ciekawością, często przekraczałyśmy granicę bezpieczeństwa. Kropelki smoły dziwnym trafem przyozdabiały nasze ubrania. Zapach podgrzewanej smoły, zawsze przywodził mi na myśl rozpalone słońcem uliczki Śremu. Nie ma już Marylki i Hanki, nie spotykam też zapachu podgrzewanej smoły. Obecnie stosowany lepik nie ma tego cudownego, zapamiętanego z dzieciństwa zapachu. Kiedy podrosłyśmy: Marylka, Hanka i ja, wybrałyśmy się na wyprawę rowerową do Kórnik. Byłyśmy już prawie zupełnie dorosłe – miałyśmy po trzynaście lub czternaście lat. I zostało to pamiątkowe zdjęcie... A mnie gnębi pytanie: jaki cud sprawił, że dopędałam do Kórnik, ponieważ nigdy nie byłam pasjonatką jazdy na rowerze.

W kolejnym domu mieszkał Beniu Ratajczak, mój szkolny kolega. Jego rodzeństwo to Anielka, Franek i Irka. Anielka była leciutko starsza, więc z góry patrzyła na dzieciarnię i rzadko włączała się do naszych zabaw. W dobre dni opowiadała nam fantastyczne historyjki, a czasem uczyła różnych przyśpiewek. Z modą tamtych czasów, po ukończeniu szkoły podstawowej, ścięła swoje warkocze, zrobiła „trwałą ondulację” i tak wkroczyła w samodzielność. Ta fryzura, w moich oczach, była zupełnie wyjątkowa. Włosy należało gładko przyczesać blisko głowy, z przedziałkiem z boku, a ich końcom pozwolić na misterne zwoje, ułożone niczym wianek, poczynając od połowy czoła, wokół głowy, a kończąc nad uchem. Młodsze dziewczynki podziwiałały tę „ondulację”, jako dowód dorosłości i postanawiały zrobić to samo, gdy nadejdzie ta upragniona chwila. Wyliczałyśmy na paluszkach ile to jeszcze długich lat musimy tkwić w dzieciństwie i czekać na ten doniosły moment.

Moją ostoją był wspomniany Beniu, pilny uczeń, który zawsze wiedział co jest zadane i zawsze wszystkie zadania odrabiał sam, na dodatek o przyzwoitej porze, czego nie można mi zarzucić. Wieczorem, rodzice zadawali mi zawsze niestosowne pytanie: masz odrobione lekcje? Tym pytaniem ściągali mnie na ziemię, gdzieś z obłoków, księżycą, czy innych marzycielskich miejsc. Jak mogli! Nie rozumieli, że przez całe

Kamienica łożyńskich. Śrem, 2017 r. Fot. autorki





Ewangelicka szkoła elemntarna, 1917 r. Potem Szkoła Podstawowa nr 3. Fot. zbiory MŚ

popołudnie działo się tyle ważnych i pasjonujących spraw, więc jak mogłam pamiętać o jakichś tam lekcjach. I wtedy padało polecenie: leć do Benia! Leciałam. Beniu zawsze siedział przy stole, wszystkie książki i zeszyty miał równo ułożone i oczywiście wszystkie zadania dawno odrobione. Jego mina świadczyła o głębokiej dezaprobachie mojej niefrasobliwości, jednak był zawsze lojalny, udzielał szczegółowych informacji co należy zrobić z matmy, co z polaka, a co z innych przedmiotów. Wraciałam do domu z kwaśną miną i zabierałam się do tego, co powinnam zrobić kilka godzin wcześniej. Kolegę Benia, gdy już podrośł zaciekało esperanto i sam nauczył się biegle mówić i pisać w tym języku. Mnie jednak swoją językową pasją nie zaraził.

Na narożniku z Małą Łazienkową wznosi się kamienica Łożyńskich. Pamiętam jeszcze starszego już wówczas pan Łożyńskiego, byłego właściciela tartaku. Wyróżniał się sumiastym wąsem i spacerował dostojnie podparty o laskę. W tym domu mieszkał Wojtek Frąckowiak, przyjaciel mojego brata Tadzia. Obaj byli wielbicielami twórczości Karola Maya i z zapałem organizowali zabawy stylizowane na Winnetou. Obaj też lubili „sztuki tajemne”. Pewnego razu ogłosiłi

nam, smarkaczom, że potrafią hipnotyzować i wszystkich odważnych zaprosili do piwnicy. Poszliśmy całą grupą, przeświadczeni o swojej dzielności, mając w pogardzie tych mniej odważnych, których ciekawość zgromadziła przed wejściem do piwnicy, a którzy nie znaleźli w sobie dość odwagi by zejść w dół, lecz jednak pragnęli poznać efekty hipnozy. Hipnoza nie była zabiegiem skomplikowanym. Wystarczyło potrzeć dłonie denkiem szklanki, a następnie przeciągnąć nimi po twarzy i już! Zabieg krótki, bezbolesny, nie powodował zmiany odczuć, kolorów, zapachów – poczułam niedosyt. A może to ja nie sprawdziłam się jako medium? Więc dla pokazania, jak na mnie ta hipnoza silnie zadziałała, wychodząc z piwnicy zataczałam się. Inne dzieci też tak robiły. Oczekujący witali każde wyjście „zahipnotyzowanych” gromkim śmiechem. Dopiero po chwili, widząc usmolone twarze „dzielnych bohaterów”, zorientowaliśmy się na czym ta hipnoza polega.

W tym samym domu co Wojtek, mieszkała inna moja koleżanka Citka, Ela Kaźmierczak. Prawdziwie artystyczna dusza. To ona, w altance mojego ogrodu, przygotowywała przedstawienia teatralne, do których własnoręcznie przygotowywała



Widok na ul. Łazienkową z mostu na Warcie, Śrem, 2017 r. Fot. autorki

kostiumy z kolorowej papierowej krepy. Aktorkami w tych spektaklach byliśmy my, dziewczynki z NASZEJ ULICY.

Vis a vis domu Citi mieszkali bracia Ratajczakowie: Józek, Geniu i Stasiu. Dwaj pierwsi byli zapalonymi sportowcami i występowali w drużynie piłki nożnej śremskiej „Warty”. Stasiu, najmłodszy, najchętniej wysiadywał nad wodą polując z wędką na ryby. Piętro wyżej miał mieszkanie pan Antoni Taciak z żoną i córkami Hanką i Bogusią. Za młodych lat był także cenioną postacią śremskiego sportu. Grał w piłkę i stał na bramce, grał w hokeja, walczył na boksterskim ringu i przez wiele lat szkolił i trenował z sukcesami śremskich pięściarzy. W podwórzu, w małym domku zajmowali niewielkie mieszkanie pp. Drozdowie. Jak się niedawno dowiedziałam, jeden z ich wnuków dowodzi dziś śremską strażą pożarną. Nie może on jednak pamiętać tej ulicy i tego podwórka swoich dziadków.

Cała „łazienkowa” jezdnia była wybrukowana „kocimi łbami”. Po nich od wczesnego rana do tartaku transportowano konnymi wozami (tzw. rolwagami) wielkie kłody ściętych drzew i ła-

dunki desek z dworca kolejowego. Hałas z tego powodu był nie do zniesienia. Utrapieniem dla właścicieli posesji było też wieczne zmiatanie z bruku końskich kup. Zdarzało się, że przez ulicę maszerowały dwie... krowy. Prowadził je wtedy p. Chudoba na popas nad Wartę. Inną atrakcją, ale o niej dowiedziałam się później były „popisy śpiewacze”. Otóż, 1 września wychodził po pracy z tartaku p. Bronisław Ciesiołka, zapewne pod „dobrą datą” i głośno śpiewał „My, Pierwsza Brygada!”, a ludzie stawiali zakłady, czy zjawią się milicjanci i zabiorą go do aresztu za sianie sanacyjnej propagandy. Kończył śpiewać dopiero po przekroczeniu progu restauracji „Mostowa”. Chodniki po obu stronach jezdni wyłożono dużymi granitowymi płytami. Dwie płyty stanowiły szerokość trotuaru. Ich wielkość była idealnie dopasowana do potrzeb gry w klasy. Wystarczyło tylko napisać cyfry, oznaczyć „niebo” i zacząć zabawę. Pierwszy etap zabawy polegał na wrzuceniu płaskiego kamienia na określoną płytę. Drugi – wskoczenie, na jednej nodze, na pierwszą płytę, przesunięcie stopą kamienia na kolejne płyty. Traciła kolejkę osoba, która nie trafiła kamieniem w określoną płytę, skacząc nadepnęła na linię między płytami, przesuwany kamień za-

trzymał się na kresce, lub popełniła inną podobną nieprawidłowość. Wygrywała osoba, która przeszła cały ciąg bez „kuchy”, czyli błędu.

Przy bramie wjazdowej na moje podwórko stał parterowy budynek. Szczytowa ściana budynku stanowiła pole popisów zręcznościowych z piłką. Była to ulubiona gra dziewczynek. Zabawa polegała na podbijaniu piłki różnymi częściami ciała. Zaczynało się od splecionych dłoni, poprzez łokieć, ramię, główkę, brzuszek, kolanko. Grające umawiały się na ilość nieprzerwanych podbić np. 10, 15, 20 itd. Mistrzyni dochodziły do setki i czarowały piłkę lepiej od brazylijskich speców.

Szlagierem mojej ulicy była murlanka, czyli zabawa w chowanego. Odbывała się praktycznie na wszystkich ulicznych podwórkach. Uczestniczyły w niej dzieciaki z całej ulicy, nawet „stare konie” – to jest moi bracia i ich koledzy. Czasami, w drodze wielkiej łaski, pozwalano przytaczać się zaprzyjaźnionym chłopakom mieszkającym w pobliżu. Szukający biegł do lipy – okazałego drzewa stojącego na środku uliczki prowadzącej wylotowo do wału Warty, a kiedy wrócił, rozpoczynał szukanie. „Zaklepywanka” była przy orzechu, rozłożystym drzewie rosnącym w narożniku okolonego płotem tartaku. Mieliliśmy prawie nieograniczone możliwości ukrycia się. Pełno było zakamarków, piwnice a nawet strychy. Kusily nas do chowania labirynty z desek pozwalanych na tartaku, ale od popołudnia przez cały wieczór czuwał tam zawsze stróż i nie pozwalał na bieganie po placu. Szukający, gdy wypatrzył kogoś schowanego, wykrzykiwał głośno jego imię i biegł do orzecha, aby ofiarę zaklepać. Pierwszy gracz zaklepany, zostawał kolejnym szukającym. Gdy jednak zauważony zdołał dobiec do orzecha przed szukającym, był wyratowanym i szukający musiał polować na „ofiara” dalej. Ilość schowków wydatnie zwiększyła się, gdy jak wspomniałam pan Sękowski wynajmował pomieszczenia warsztatowe i podwórze od mojego ojca, do produkcji beczek. Składowano tam wówczas stopy drewna, które tworzyły nowe zakamarki i kryjówki.

Placyk „koło lipy” był dla nas małym boiskiem. Tam rozgrywano do późnego wieczora mecze piłkarskie, w „dwa ognie” i szczypiorniaka.

Chłopacy zaś wytyczali na placyku owalny „tor”, na którym toczyli zażarte wyścigi pchając w biegu przed sobą obręcze od kół rowerowych, prowadzonych w specjalnie wygiętych uchwytach z grubego drutu. Ta konkurencja chyba nie miała specjalnej nazwy, ale była szalenie popularna i piekielnie głośna. W pewnym okresie zapanoowało wśród nas szaleństwo biegów „dookoła Bazaru”. Startowano „koło lipy” w kierunku Małej Łazienkowej, dalej wzdłuż budynków sali sportowej „Bazar”, szkoły nr 3 i Łazienkowej. Po pokonaniu dystansu ok. 250 metrów zwycięzcy wpadali na metę narysowaną także „koło lipy”. Latem z tego też miejsca maszerowało się na plażę i kąpielisko urządzone przy brzegu Warty w ten sposób, że przymocowane ciężarami do dna grube drągi wytyczały prostokątne akweny dla pływaków. Zimą można było z dość stromego wału szusować na sankach, a na tzw. wylewkach, pokrytych lodem, bezpiecznie jeździć na łyżwach. Na naszej ulicy bywało też groźnie, gdy saperzy wysadzali dynamitem grubą powłokę lodu na Warcie. Należało tego dnia pootwierać wszystkie okna w budynkach i siedzieć przez ten czas w domu. Nierzadko się zdarzało, że skruszone i wyrzucone do góry skutkiem wybuchów duże bryły lodu, spadając demolowały dachy budynków i mimo przezorności wypadła z okiennej ramy nie jedna szyba.

Ale to było wczoraj! A dziś...

Dziś, ulica wiodąca od rynku w stronę Warty nie kończy się drewnianym mostem. Stała się ulicą boczną. Nawet uroczą „Dziewczynka z zapałkami” nie przywróci jej dawnego blasku. Most dawno już został przesunięty. Przy ulicy Łazienkowej nie rosną, jak dawniej strzeliste topole, nie ma śladu po „kocich łbach” i rolwagach. Wyrosły i żyją pod adresem: ulica Łazienkowa nowe pokolenia.

A gdzie, gdzie te koleżanki i koledzy, towarzysze wspólnych radosnych zabaw? Rozbrykana dzieciarnia rozbiegła się w różne strony, szukając własnych życiowych dróg. Wszyscyśmy wyrosli i mocno spowaźnieli. Czupryny zmieniły kolory i przerzedził je czas. Na pewno jednak iskrzy się w oczach słońce, a w sercach ciągłe maj!

Bogumiła URBANIAK
współpraca Adam PODSIADŁY

Marian Szczepski

W stulecie powstania wielkopolskiego

W związku ze zbliżającą się 100. rocznicą wybuchu powstania wielkopolskiego rozpoczynamy cykl artykułów, które traktować będą o wybranych zagadnieniach związanych z Powstaniem w Śremie oraz jego uczestnikach.

Marian Szczepski (1900-1965)
powstaniec wielkopolski, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920, obrońca Warszawy 1939, uczestnik powstania warszawskiego 1944



Marian Szczepski urodził się 14 marca 1900 roku w Śremie. Przyszedł na świat jako piąte z siedmiorga dzieci mistrza młynarskiego Sylwestra Szczepskiego i Józefy z d. Banachowicz. Gdy miał 6 lat, rozpoczął naukę w miejscowej szkole powszechnej, którą ukończył przed wybuchem I wojny światowej¹. Przed wojną związał się ze śremskim ruchem skautowym. Krótco po związaniu drużyny im. T. Rejtana (powstała 13 kwietnia 1913 roku), został przyjęty w poczet jej członków. Drużyna prowadziła działalność konspiracyjną. W jej skład wchodziła polska młodzież, która na wspólnych spotkaniach poznawała dzieje własnego narodu, obcowała z polską literaturą oraz uczyła się polskich pieśni patriotycznych. Skauci podnosili również własną sprawność fizyczną i umiejętności poprzez udział w ćwiczeniach terenowych. W latach 1915-1917 drużyna znajdowała się pod opieką dyrektora Banku Ludowego w Śremie Władysława Wachowiaka². Nie wiemy, jak długo pozostał w niej Marian Szczepski.

W trakcie I wojny światowej wyjechał do Berlina, gdzie przebywała jego siostra Halina wraz z mężem i córką. Tam podjął pracę – początkowo jako windziarz w fabryce, a następnie jako boy hotelowy. Pracował w hotelu położonym przy ul. Kurfürstendamm. W stolicy Niemiec mieszkał około pół roku. W 1918 roku otrzymał powołanie do armii niemieckiej. Po odbyciu służby wojskowej został przeniesiony do rezerwy i powrócił do Śremu³.

W listopadzie 1918 roku znalazł się w gronie współorganizatorów śremskiej komórki Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego, którą powołano do życia celem przygotowania po-

wstania⁴. 30 grudnia 1918 roku brał udział w wyzwoleniu Śremu. Na znak odzyskania wolności, zawiesił razem ze swoim kolegą Edmundem Chwieralskim polską flagę na kominie młyna swojego ojca. Dostali się na szczyt po klamrach znajdujących się na zewnątrz komina. W nocy z 30 na 31 grudnia 1918 roku wszedł w skład oddziału, który został skierowany do Czempinia, by zapobiec przystąpieniu kolejną wsparcia w postaci oddziałów niemieckich. Po dotarciu na miejsce, z grupą kilku powstańców obsadził dworzec kolejowy. Na początku stycznia 1919 roku wrócił z oddziałem do Śremu. Następnie zaciągnął się do 2 kompanii śremskiej, z którą wyruszył do Kąkolewa pod Leszmem, gdzie walczył z Niemcami⁵. Po zakończeniu powstania służył w Armii Wielkopolskiej. Był uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej.

Zwolniony do cywila powrócił do domu i podjął decyzję o rozpoczęciu edukacji w szkole młynarskiej w Bydgoszczy. Po zdobyciu zawodu został zatrudniony w młynie ojca, w którym pracował do 1939 roku⁶.

W okresie międzywojennym działał w organizacjach kombatanckich. 4 lutego 1922 roku utworzył wraz z 8 kolegami Towarzystwo Powstańców i Hallerczyków w Śremie (późniejsza nazwa: Towarzystwo Powstańców i Wojaków). W 1938 roku zasiadał w jego zarządzie, gdzie pełnił funkcję skarbnika. 28 lutego 1932 roku wręczono mu pamiątkowy dyplom z okazji 10-lecia istnienia tej organizacji [ilustracja obok]. Od 1938 roku należał do Koła Związku Powstańców Wielkopolskich w Śremie⁷.

W tym czasie działał także, jak to wynika z zachowanej fotografii, w Obozie Wielkiej Polski, wchodzącym w skład Stronnictwa Narodowego. Niestety, nie znamy bliższych szczegółów tego epizodu w życiu Mariana Szczepkiego.

Na kilka dni przed wybuchem II wojny światowej został zmobilizowany do policji. We wrześniu 1939 roku uczestniczył w obronie stolicy, a po jej kapitulacji został zwolniony przez Niemców z niewoli i udał się w rodzinne strony. W Śremie przebywał tylko do 13 grudnia 1939 roku, kiedy został wysiedlony wraz z rodzicami do General-



Dyplom dla druha Mariana Szczepkiego, 1932r.

nego Gubernatorstwa. Do 1944 roku zamieszkiwał w Warszawie. Tam zatrudniony był u swojego brata Bronisława Szczepkiego w Warsztacie Naprawczym Maszyn Graficznych, który mieścił się na Pradze przy ul. Brzeskiej 7. W sierpniu 1944 roku wziął udział w powstaniu warszawskim. Do powstania przystąpił jako niezrzeszony w żadnej polskiej organizacji zbrojnej. W trakcie obrony barykady został ranny w stopy. Po klęsce powstania osiadł w Sochaczewie. Dowiedziawszy się o wyzwoleniu Śremu, opuścił Sochaczew i wyjechał do rodzinnej miejscowości. W Śremie nie zabawił zbyt długo, ponieważ udał się do Olsztyna, gdzie objął posadę kierownika młyna. Mieszkał tam i pracował do 1948 roku.

Po przyjeździe do Śremu w 1948 roku dzierżawił wraz z bratem Bronisławem Szczepskim i siostrą Haliną Śmigielską młyn parowy, którego właścicielem był ich ojciec. Młyn pozostawał w ich użytkowaniu do jego upaństwowienia w dniu



Śremscy członkowie Obozu Wielkiej Polski, Stary Rynek nr 5, na podwórzu Domu Powstańca Wielkopolskiego. Marian Szczepski 19. w kolejce do koła. Śrem, 1926-1933

1 maja 1949 roku. Po odebraniu go z rąk Szczepskich, Marian założył ryflarnię walcy młyńskich⁸.

Od lat 50. był działaczem środowiska powstańców wielkopolskich w Oddziale Powiatowym ZBoWiD w Śremie. 22 maja 1960 roku został wybrany członkiem zarządu tego środowiska i pełnił w nim funkcję sekretarza. W listopadzie 1959 roku powołany został do Komitetu Organizacyjnego obchodu 41. rocznicy Powstania Wielkopolskiego. W 1961 roku wszedł w skład pierwszego zarządu Koła ZBoWiD w Śremie. Do 19 listopada 1961 roku sprawował w nim funkcję sekretarza. Tego dnia wybrano go prezesem Koła, którym kierował do stycznia lub początku lutego 1963 roku. Od 10 lutego 1963 roku członek komisji weryfikacyjnej Koła ZBoWiD w Śremie⁹.

Marian Szczepski zmarł 9 września 1965 roku w Śremie i został pochowany dzień później w grobowcu rodzinnym na cmentarzu przy śremskiej farze. Był żonaty z Marią Rucińską¹⁰.

Pisząc artykuł, korzystałem z informacji, którymi podzielił się ze mną siostrzeniec Mariana Szczepskiego, pan Aleksander Śmigielski. W tym miejscu składam mu za to serdeczne podziękowania.

Sebastian IGNASIAK

¹ Informacje pochodzą od Pana Aleksandra Śmigielskiego (dalej: Inf. A. Śmigielski). Z p. Aleksandrem rozmawiałem na temat jego wujka w styczniu i kwietniu 2013 roku. Wszystkie fotografie wykorzystane w tym artykule pochodzą z jego zbiorów.

² S. Grabowski, *Założenie drużyny skautowej im. Tadeusza Rejtana w Śremie*, Muzeum Śremskie, maszynopis, bez sygn., s. 1-2.

³ Inf. A. Śmigielski.

⁴ S. Grabowski, *Założenie drużyny skautowej...*, s. 3.

⁵ Archiwum Koła Miejsko-Gminnego Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Śremie (dalej: Arch. ZKRPIBWP Śrem), Środowisko powstańców, Karty ewidencyjne ZBoWiD powstańców wielkopolskich oraz ich żon (Karta ewid. członka podopiecznego Koła ZBoWiD Marii Szczepskiej).

⁶ Inf. A. Śmigielski.

⁷ Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Związek Powstańców Wielkopolskich w Poznaniu, Śrem – akta delegata powiatowego (1934 – 39), sygn.. 133., s. 37; MŚ, Towarzystwo Powstańców i Wojaków w Śremie, sygn.. S/237, s. 155; „Głos Powstańca Wielkopolskiego”: organ Związku Powstańców Wielkopolskich, nr 34 z 11.09.1938, s. 4.

⁸ Inf. A. Śmigielski.

⁹ Arch. ZKRPIBWP Śrem, Dowody kasowe ZBoWiD (protokół z walnego zebrania środowiska powstańców wielkopolskich z 22.05.1960); APP, Zarząd Okręgowy ZBoWiD w Poznaniu, Protokoły zebrań Zarządu Oddziału Powiatowego ZBoWiD w Śremie, sygn. 861, s. 3; Zarząd Okręgowy ZBoWiD w Poznaniu, Protokoły zebrań w Kołach Oddziału Powiatowego ZBoWiD w Śremie (1960 – 1973), sygn.. 863, s. 69, 71, 82.

¹⁰ Inf. A. Śmigielski.

Niepodległość i wolność

Jestem, więc pytam

Listopad to dla Polski niebezpieczna pora. Mówi tak książę Konstanty w *Nocy listopadowej* Wyspiańskiego, kiedy do Belwederu zbliżają się uzbrojeni studenci Szkoły Podchorążych pod wodzą Piotra Wysockiego. Rozpoczyna się powstanie, które jak wiele innych kończy się klęską...

Listopad to dla Polski miesiąc Święta Niepodległości odzyskanej po okresie zaborów. Oddajemy cześć tym, którzy walczyli, płacili cenę najwyższą. Uczestniczymy we mszach za ojczyznę, składaniu kwiatów, marszach ku czci... Wszystko to godne i sprawiedliwe jest. Ale może by coś więcej? Jest to dobra pora do zastanowienia się, czym jest ta nasza niepodległość?

„Kiedy się walczy o niepodległość narodu, na drugim planie pozostaje pytanie, czym ta niepodległość jest w swej istocie. Wiadomo, niepodległość to niepodległość. Niepodległość oznacza, że kraj pozostaje bez „obcych” – bez obcych urzędników, obcej władzy, obcego języka. [...] Niepodległość? – tak, ale czego niepodległość? Czy wystarczy obalić przemoc, by dobro samo rozkwitło? Czy wystarczy, by zginął śnieg a pszenica już sama wyrośnie? Czy po złej władzy musi zawsze pojawić się dobra władza? Czy wolność narodu jest zawsze wolnością tego, co w narodzie najłepsze?”¹

Jesteśmy świadomi (?), że po wywalczeniu niepodległości trzeba pracować (mądrze!), myśleć o prawdziwej, a nie fasadowej wolności. Wiemy (?), ile zależy od każdego, od jego świadomych wyborów. Zdajemy sobie sprawę (?), że nie musimy być bierni wobec działań złej władzy. Mamy prawo, nawet obowiązek wyrażać sprzeciw. Protestujemy (?), gdy widzimy pleniące się zło,

gdy celem rządzących jest utrzymanie możliwości władania a środkiem ku temu – dzielenie, sortowanie społeczeństwa.

Druga strona medalu: Mówimy: nic od nas nie zależy, ci „oni” są jedni drugich warci. Nie angażujemy się, polityka jest brudna (a my tacy czystość chcemy zostać). Uznajemy, że trzeba się przystosować, brać co dają – a jeśli mieć za złe, to wtedy, gdy „dają” innym, nie nam. No i – kupujemy podsuwane podziały. Bo – czy, krytykując polityczne wojenki w tv, potrafimy ze sobą rozmawiać w rodzinach, w pracy...? Odróżniamy dyskusję od kłótni? Nie utożsamiamy przeciwnika z wrogiem? Chcemy słuchać argumentów czy stawiamy na emocje, rzucanie inwektyw? Ważniejsze jest to, co słyszymy czy to, kto mówi? Stać nas na samodzielność myślenia czy bezkrytycznie przyjmujemy polityczną, medialną propagandę? Gdzie jest granica naszej obojętności i bierności?

Niepodległość i wolność. Łączymy te słowa często bezrefleksyjnie, jakby były one jeśli nie równoznaczne, to – nierozłączne. Pytajmy więc dalej: Czy niepodległość państwa oznacza zawsze wolność społeczeństwa, każdego człowieka? Nie! Są państwa niepodległe, silne gospodarczo, których siłę wypracowują ludzie zniewoleni i wyzyskiwani, których poziom życia nijak się ma do państwowego bogactwa. Ile warta jest taka niepodległość?

Znów odwołajmy się do Autorytetu. „[...] nie wystarczy czysto zewnętrzne odzyskanie wolności. Zniewolenie może przeniknąć do wnętrza człowieka i stać się jego drugą naturą. Są ludzie, którzy po zniknięciu pierwszej niewoli, odkrywają, jak wielkim przywilejem może być dla człowieka pozostawanie w cudzej niewoli. Mimo

takich czy innych niedogodności, niewola dostarcza człowiekowi poczucia zupełnej niewinności. Niewolnik może kraść, zdradzać, zabijać i mieć przy tym zupełnie czyste sumienie. Nie on bowiem jest winien, winna jest władza. Kto przechodzi z niewoli do wolności, ten musi być gotowy na przyjęcie winy. A to wydaje się ponad siły. Stąd bierze się zadziwiające zjawisko: oto ci, którzy wczoraj jeszcze wzywali do obalenia tyra-
rana, dziś w wolnych wyborach dopraszają się jego powrotu”.²

Czczymy bohaterów walk o Niepodległą. Wspominamy wyzwolenie zrywy. Pamiętamy o ofiarach przegranych powstań. Dlaczego mało w nas dumy ze zwycięstw wynikających z dobrego przeprowadzenia batalii? Z jakiego powodu jedno z największych w historii Europy zwycięstw określamy mianem cudu? Zdawkowo traktowane jest powstanie wielkopolskie, rozpoczęte w odpowiednim momencie z realną szansą powodzenia i (wyjątkowo) zakończone sukcesem. Mniej ważne, bo bez hekatombi ofiar? Chyba zaspokajamy jakieś „patriotyczne” potrzeby eksponując klęski, narodową martyrologię. (Ten „koszulkowy”, marszowy, wykrzykiwany patriotyzm to

temat na oddzielne rozważania). Pokazujemy więc światu swoje rany, mówimy: „za naszą i waszą...”, a ten „świat” jakoś mało się nami przejmie – woli żyć terazniejszością i dla przyszłości pracować. Czyżbyśmy mentalnie nadal tkwili w sporze romantycznego etosu walki z pozytywistyczną preferencją pracy organicznej, nie umiając pomieścić ich razem?

„Rozważając sprawę niepodległości, nawiązujemy do przeszłości, do bohaterów tej sprawy. [...] Dotychczas tak się najczęściej składało, że wybór jednego bohatera łączył się z pominięciem innego. Tak jakoś się wydawało, że polska łódź jest za ciasna, żeby pomieścić postawy sobie przeciwne, ot choćby takie jak Traugutta i Wielopolskiego. Wspomnieniom polskiej przeszłości wciąż towarzyszy plusk wody, w której topimy jednych bohaterów i z której wydobywamy innych, by zastępowali świeżo utopionych”.³

Na naszym panteonie niepodległości nie umieszcza się Norwida. Nie krzepił serca, starał się budzić rozum... Po klęsce powstania pisał: „Polacy rachują raczej na (jak mówią) poświęcenie krwi pokoleń co piętnaście lat – na periodyczną rzeź



niewiniątek, aż Bóg z obłoków wyjrzy. [...] dlaczego nic logicznego nie ma i być nie może? Dlatego, że na całym globie nigdzie Inteligencja nie jest więcej uzależnioną i więcej poniżoną, jak w Polsce. [...] Nic więc logicznego być nie może – a że historia nie cierpi próżni, więc zapełnia ten rozstęp przypadkami, trafami, akcydensami, nieszczęściami”. Może Norwid nadal ma rację? Może nadal widać grzech Polaków – „grzech społeczności nie wojującej nigdy myślą...”? Jeśli to prawda, to może jeszcze nam czegoś brakuje do pełnej niepodległości (i wolności)?

„Ciągłe mamy mentalność mało demokratyczną. Nie mamy poczucia odpowiedzialności za to, co się dzieje. Dajemy sobie wmówić rozmaite rzeczy, pozwalamy się czarować populistycznej retoryce. [...] Mamy taką reminiscencję tego, co było w PRL... oczekiwanie w stosunku do władz ciągle pokutuje. I ktoś, kto przekonuje, że da takie bezpieczeństwo, jeszcze podkreślając zagrożenia, oczywiście zyskuje. [...] Lekceważymy wybory, nie zastanawiamy się, na kogo głosujemy, kierują nami motywacje emocjonalne, powierzchowne. Musimy sobie zdać sprawę, że to ma znaczenie, kogo wybieramy i co dobrego czy złego może z tego wyniknąć. [...] zniesławianie ludzi, niszczenie pamięci, dezawuowanie tych, którzy zdobyli szacunek społeczeństwa, tych, którym po prostu bardzo dużo zawdzięczamy. To ich kompromitowanie jest dość skuteczne – wystarczy powywlekać potknięcia czy pomyłki, które popełnili ludzie na tym pierwszym etapie i nic więcej nie powiedzieć”.⁴

Niepodległość. Traciliśmy nie bez własnej winy. Wśród przyczyn wymienia się te związane ze szlacheckim etosem liberum veto. Wydaje się też, że niebagatelną rolę odegrało przekonanie, że Niepodległa musi trwać zawsze. Żłudna wiara w wieczną siłę polskiej husarii, gdy naprzeciw były armaty... Szukanie sojuszników daleko, a wrogowie u granic... A czy nie było podobnie w II RP? Skończyło się znowu rozbiorem, walkami, ogromem ofiar, stratami po „wygranej” wojnie i półwieczem quasi-niepodległości. A teraz? Czy historia musi się powtarzać? Czy kolejne pokolenia będą powtarzać te same błędy?

Obecnie wciąż mamy „warsztaty z wolności”. Eksperymentuje się niestety na żywych ludziach,

na żywym organizmie. Odebraliśmy tyle lekcji historii, że powinniśmy być szalenie wyedukowani. Ale my wciąż (!) jesteśmy na etapie edukacji. Chcemy się uczyć w szkole wolności?

W szkole wolności tyle wolnych klas
I bezrobotny belfer biedę klepie,
Lecz w żadnej klasie ciągle nie ma, nie ma nas
– My nie musimy! My już wiemy lepiej!
[...]

Czemu ta wolność taka trudna,
Jeśli traktować ją uczciwie?
Bo dawno już się, mammo moja,
Tak śmiesznie nie składały gwiazdy:
Dano nam wolność – piękny pojazd,
Nikt nie chce robić prawa jazdy...
[...]
W szkole wolności dawno jest po dzwonku już,
Trzy czwarte Polski – raczej na wagarach!⁵

Przestaniemy wagarować? Bo – „Może zamienić się w marny żart, co się tak pięknie zaczęło”.⁶

Leszek Mańkowski
Foto: Katarzyna Mańkowska

¹ J. Tischner, *O Niepodległości*, www.tischner.pl

² jw.

³ jw.

⁴ *Stajemy, jak w PRL, przed wyborami sumienia*, pierwszy wywiad z ks. A. Bonieckim od zakazu wypowiedzi, www.gazeta.pl

⁵ W. Młynarski, *W szkole wolności*

⁶ W. Młynarski, *Ballada o tych, co się za pewnie poczuli*

Jędrzej Daleki –

postscriptum, czyli jak Kapral z Generałem w Parkowie się spotkali

Po napisaniu ostatniego odcinka o moim dzielnym przodku Jędrzeju Dalekim, myślałam, że wyczerpałam już wszystkie dostępne źródła dotyczące jego życia. Mój dociekliwy mąż Andrzej podsunął mi jeszcze numer telefonu do szkoły w Parkowie, ponieważ wyczytał w Internecie, że znajduje się tam sala pamięci poświęcona patronowi tej szkoły Józefowi Wybickiemu oraz żołnierzowi wojen napoleońskich Jędrzejowi Dalekiemu.

Oczywiście wiedziałam o tym, jak zresztą napisałam w ostatniej, dziesiątej części, że Jędrzej trzy lata po śmierci żony Agnieszki przeprowadził się z Babkowic do Parkowa, do syna Jakuba, który tam był proboszczem. Po dziewięciu latach zakończył swój żywot i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Zadzwoiłam do szkoły i już na początku rozmowy z historykiem mgr. Krzysztofem Działo zorientowałam się, że lepiej trafić nie mogłam. Oboje stwierdziliśmy, że musimy się spotkać w Parkowie i to w najbliższym czasie. Kilka dni po rozmowie otrzymałam od pani dyrektor parkowskiej szkoły zaproszenie na uroczystości Dnia Edukacji Narodowej, które z radością przyjął. Po serdecznym powitaniu i udziale w uroczystościach – jako gość szczególny, potomek Jędrzeja Dalekiego – pan Działo zaprosił nas do szkolnej sali tradycji. Salę tę otwarto w 2005 roku, wcześniej część zbiorów wystawiona była w bibliotece. Założycielem i opiekunem jest oczywiście pan Krzysztof. W niedużym pomieszczeniu zgromadzono wiele unikatowych dokumentów i pamiątek.

W oczy rzucają się dwie gabloty opisane: Józef Wybicki i Jędrzej Daleki. Historyk zdradza nam,

że kiedy w 1984 roku wybierano patrona szkoły, kapral przegrał tylko o włos z generałem, ale to wcale nie umniejszyło jego znaczenia i miejsca w tej szkole.

Gablota poświęcona mojemu praprapradziadowi wypełniona jest kartami albumu, na którego kilkudziesięciu stronach opisano jego ciekawe życie. Dzieła tego dokonał nieżyjący już dyrektor szkoły w Parkowie, pan Zbigniew Szatkowski. Prace nad albumem trwały od maja 1972 roku do listopada 1973 roku. Efekt imponujący – na każdej stronie komentarz historyczny p. Szatkowskiego, fragmenty ze Wspomnień Jędrzeja Dalekiego oraz odpowiednie do treści zdjęcia osób, obiektów, miejscowości, czy też fragmenty map z zaznaczonymi szlakami wojennymi pokonywanymi przez Jędrzeja. Każde zdjęcie i treść okolone są rysunkiem białoczerwonej wstęgi.

Nad gablotą wisi obraz, który przedstawia kaprala Dalekiego w pięknym kolorowym mundurze 9. pułku piechoty Księstwa Warszawskiego, a obok, na dwóch dużych tablicach spisano ręcznie jego życiorys.

Ale to nie wszystko – pan Krzysztof dozwolił nam emocje – dostałam wreszcie do rąk pierwsze wydanie wspomnień Dalekiego, których przez dwa lata bezskutecznie poszukiwałam! We wstępie autor Szymon Baranowski, kasjer dóbr chłopszewickich, tak pisze o spotkaniu z Jędrzejem: „Spojrzałem na stróża z uczuciem rzetelnego uszanowania, bo w tym strózu widziałem teraz historyczną osobę. Zaraz też jego postać, jego zwykła godność i powaga, kazały mi wierzyć, że to stary wojak i wcale niepospolity człowiek”. Dalej kasjer zaznacza: „Ten stróż nocny nie jest

urojoną osobą, gdyż dotąd żyje z nami. Jego też słowa, rzetelne i prawdziwe jak jego prawy charakter, nie kreślą czczych baśni lecz rzeczywiste zdarzenia”. Baranowski spisał i wydał *Przygody* starego żołnierza w Lipsku w 1857 roku. Sześć lat później syn Jędrzeja Jakub, już w Parkowie uzupełnił *Przygody*, i pod tytułem *Wspomnienia* mojego ojca w 1864 roku ukazało się pierwsze wydanie, a w późniejszych okresach jeszcze kilka wznowień.

Jestem pełna podziwu i szacunku dla śp. Zbigniewa Szatkowskiego, który włożył tyle pracy i starania, aby ten (jak podpisał fotografię) chłop-żołnierz – pierwszy polski chłop pamiętnikarz, nie został zapomniany i jego wspomnienia były dla następnych pokoleń świadectwem wydarzeń, które miały ogromny wpływ na historię Europy.

Druga znakomita postać w sali pamięci, także mi bliska, to Józef Wybicki. Starszy od Dalekiego o 36 lat, pochodził z zupełnie innej grupy społecznej. Chociaż obaj działali na różnych płaszczyznach, cel mieli wspólny – niepodległość ojczyzny. W 1772 roku Wybicki w drodze z wiedeńskiej emigracji do rodzinnego Będmina, zatrzymał się u Franciszka Rostworowskiego, właściciela Wełny i części Parkowa. Tam poznał krewną gospodarza Esterę Wierusz-Kowalską, z którą w 1780 roku wziął ślub w pięknym, drewnianym kościółku w Wełnie, zachowanym w do-

skonałym stanie do dnia dzisiejszego. Fr. Rostworowski, krótko przed śmiercią, sprzedał Wybickiemu majątek Manieczki, dokąd wkrótce małżonkowie się przenieśli. W testamencie zobowiązał Wybickiego do dokończenia przebudowy kościoła pw. NMP Królowej Świata i św. Małgorzaty w Parkowie. Kościół barokowo-kłascystyczny, budowany od 1780 do 1802 roku, powstał na planie koła z centralnie umieszczoną kopułą. Obok bocznego ołtarza widnieje epitafium ks. prob. Jakuba Dalekiego. Ośmielę się stwierdzić, że właśnie formą parkowskiego kościoła mógł zainspirować się nasz wspólny Patron, kiedy w Manieczkach budował kaplicę w kształcie rotundy.

Dzięki fantastycznym nauczycielom – tym, którzy już odeszli i obecnym, którym zależy aby pamiętać o ludziach, którzy działali dla dobra i chwały naszej Ojczyzny była wciąż żywa, spotkali się moi bohaterowie w szkolnej sali pamięci w Parkowie. Bardzo im za to dziękuję.

Maria KONIECZNA
Foto: zbiory autorki

Szkolna sala tradycji w Parkowie. Po prawej: autorka z historykiem Krzysztofem Dziatą. Parkowo, październik 2017 r.



Marcin Szydłowski

Ludzie, których spotkałem

Nauczyciel, dyrektor, radny. Menedżer, samorządowiec, społecznik. Organizator, animator, muzyk, kibic sportowy. Sporo – a przecież to młody, pełen zapału człowiek, więc tych „etykietek” może przybywać.

Z Marcinem Szydłowskim po raz pierwszy spotkałem się kilka lat temu. Do dziś – gdy jest okazja do rozmowy – potrafi mnie czymś zaskoczyć.



Rozpoczął pracę w 2000 r. jako nauczyciel... tańca ludowego w Zespole Szkół Rolniczych w Grzybnie. Po ukończeniu studiów uczył tam historii, wiedzy o społeczeństwie oraz prowadził praktyczną i teoretyczną naukę jazdy. Jak mówi: „mentorem w pracy zawodowej był tata”. Uczył też w Nochowie. W 2013 r. został dyrektorem Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dąbrowie. „Pochodzę ze wsi, zawsze pracowałem w szkołach wiejskich. Znam realia dzieci i młodzieży; dzięki temu mogę wychodzić naprzeciw oczekiwaniom uczniów oraz ich rodziców”. Jeśli ta praca na wsi zaczęła się może od przypadku (?) – to przypadek okazał się szczęśliwym trafem. Potwierdzono to jednoznacznie, gdyż Marcin Szydłowski w 2015 r. został uhonorowany Medalem Komisji Edukacji Narodowej za wybitne zasługi dla oświaty, szczególnie dla środowiska wiejskiego!

Cieszą go osiągnięte z uczniami sukcesy. Nie sposób wspomnieć o wszystkich, warto wymienić te, świadczące o skuteczności w różnych sferach. Pracując w Grzybnie, z zespołem folklorystycznym „Chabry” uczestniczył w wielu festiwalach w Polsce. Zespół występował też za granicą, m.in. na Międzynarodowych Festiwalach Folkloru we Francji i Czechach. Uczniowie z Grzybna zajmowali także miejsca na podium na wojewódzkich konkursach motoryzacyjnych. Nie można pominąć laureatów konkursów przedmiotowych z historii i wiedzy o społeczeństwie, a wśród zdobytych nagród – wyjazdu do Brukseli.

Poznałem Marcina, gdy przygotowywał się do objęcia dyrektorskiego stanowiska. Widoczna była pasja, z jaką mówił o planach, chęć do niekonwencjonalnych działań we współpracy nie tylko

z nauczycielami, rodzicami ale również z innymi aktywnymi ludźmi. Po kilku latach widać w Dąbrowie efekty! Szkoła osiąga bardzo dobre wyniki dydaktyczne i szczerzy się licznymi osiągnięciami. Do największych należy tegoroczne I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Deutsch Hat Klasse. Mała szkoła stała się sławna w całym kraju, a klasa II gimnazjum w nagrodę zwiedziła Warszawę.

Dyrektor ma prawo cieszyć się i chwalić sukcesami szkolnej społeczności. „Cieszy mnie każdy sukces moich uczniów oraz nauczycieli. Mam wspaniałą kadrę nauczycielską, która odnosi wysokie wyniki naukowe w pracy z dziećmi. Wysoko cenię pracowników administracji, bo oni kształtują również wizerunek szkoły. Nie zawsze są sukcesy... Porażki bolały, ale stawały się mobilizacją do ciężkiej pracy”.

Wiem, jak ważna jest umiejętność stworzenia w szkole współpracującego ze sobą zespołu, tworzenia warunków umożliwiających sukces, reagowania na bieżące wydarzenia... Widzę to też u młodszego kolegi. „Zawsze podchodzę z uśmiechem do pracowników, uczniów oraz rodziców. Uważam, że ponad wszystko liczy się atmosfera...”

A co widzą współpracownicy? Pewnie to, do czego sam szef się „przyznaje” i czego trudno nie zauważyć także ludziom z zewnątrz: „Ciężko mi usiedzieć przy biurku, ale bardzo angażuje się w rozwój szkoły i dlatego staram się biegać, załatwiać sponsorów, a wszystko to dla dobra uczniów, bo oni są tutaj najważniejsi”. To bieganie znacząco odnosi się też do bazy materialnej i spełnianych marzeń o rozbudowie szkoły...

Żadna szkoła nie może się odgradzać od swego środowiska. Marcin Szydłowski idzie dalej – współdziała, wciąga otoczenie w życie szkoły i otwiera ją dla mieszkańców. „Od początku pracy w Dąbrowie kładę duży nacisk na współpracę ze środowiskiem lokalnym. Współpracuję z wioskami obwodu szkoły. Wspólnie organizujemy imprezy kulturalne i sportowe. Od lat pomagamy mieszkańcom organizując paczki świąteczne oraz wigilie dla starszych i samotnych mieszkańców obwodu szkoły”. A dla uczniów dyrektor organizuje np. wyjazdy na mecze ligi piłkarskiej i ekstrakligi żużla. Dzieci uczestniczą w projektach „Kibicuj z klasą” oraz „Jestem kibicem przez duże K”.

Zdaje się, że nie tylko za dyrektorskim biurkiem nie potrafi usiedzieć. Został po raz pierwszy wybrany radnym mając 21 lat i do dziś pełni tę funkcję. Działa w Stowarzyszeniu Kopa Sportowego i organizuje turnieje tej karcianej gry. Znamy go też jako muzyka zespołu „Bracia Szydłowsky”. Jest fanem sportu żużlowego (Unia Leszno!). W wolnym (!) czasie uwielbia pracować w ogrodzie.

Z Marcinem już wielokrotnie współpracowałem. Wkrótce zaczniemy coś nowego. Ale o tym... „po owocach”!

Leszek Mańkowski

Foto: archiwum M. Szydłowskiego

Początki elektryczności w Śremie

Do napisania tego artykułu zainspirowały mnie słupy stojące nad brzegiem Warty. Zacząłem zastanawiać się dlaczego zostały odnowione, tym bardziej, że były tam od zawsze i nigdy nie rzucały się w oczy, wyglądały na zaniedbane i przeznaczone do likwidacji.

Słup przy ul. Nadbrzeżnej, Śrem, 2017 r.



Dowiedziałem się, że zostały odrestaurowane na polecenie pana burmistrza. Postanowiłem zasięgnąć informacji u samego źródła. Od burmistrza dowiedziałem się, że zainteresował się nimi po głośnym wydarzeniu jakim był zakup filmu z 1939 r. nakręconego przez niemieckiego żołnierza po zajęciu przez Niemców Śremu. Podczas oglądania filmu burmistrz zwrócił uwagę na słupy i podjął decyzję, że należy je odnowić, bo stanowią materialną część naszej historii i tak, dzięki filmowi zostały zachowane i znalazły miejsce w historii naszego miasta. Mogą stanowić inspirację do ciekawej pracy na temat elektryczności w Śremie. Mój artykuł nie ma takich aspiracji, jest tylko opisem dociekań osoby, która zainteresowała się tym tematem. Przyglądając się tym słupom, których historia sięga lat trzydziestych, zacząłem się zastanawiać, co wiem na temat elektryczności w Śremie – okazało się, że praktycznie nic. Zacząłem więc sprawdzać w popularnych przewodnikach i opracowaniach, a efekt moich poszukiwań przedstawiam poniżej.

Początki elektryczności w Śremie sięgają lat 30. XX wieku. Pierwsza lokalna stacja elektryczna na motor spalinowy powstała przy młynie parowym Antoniego Muślewskiego. Druga, mniejsza, powstała przy śremskim gimnazjum. Ciekawa jest historia jej powstania – właściciel młyna pan Muślewski przekazał szkole w roku szkolnym 1931/32 prądnice wraz z marmurową tablicą rozdzielczą. Wytwarzana energia elektryczna wykorzystywana była na potrzeby własne szkoły. Prawdopodobnie korzystano z niej do czasu okupacji niemieckiej. Stacja przy młynie wytwarzała energię elektryczną nie tylko na własne potrzeby, ale również dla innych odbiorców. Odpłatnie przesyłano ją na teren koszar wojskowych i do

mieszkań w willach oficerskich. Prądnica zaopatrywała również budynek Wydziału Powiatowego oraz tartak braci Graeflingów. Prąd dostarczany był również do willi lekarza Tadeusza Bogackiego.

Doniosłym wydarzeniem w życiu miasta, zmieniającym wręcz jego oblicze cywilizacyjne, była budowa przez miasto własnego zakładu energii elektrycznej. Pierwotny projekt budowy własnej małej elektrowni na motor spalinowy został zarzucony ze względów ekonomicznych. 24 grudnia 1935 r., po uzyskaniu stosownych uprawnień licencyjnych, miasto uruchomiło własną stację transformatorową, pobierającą energię elektryczną linią przesyłową z Elektrowni Poznańskiej i przetwarzającą ją na prąd zmienny 220/380 V. W ślad za szybko rozbudowywaną siecią przewodów rosły kilowaty przekazywanej miastu elektryczności. Już po 11 miesiącach siecią energetyczną objęto 29 ulic i 149 budynków. Stopniowo przejmowano odbiorców dotychczas zaopatry-

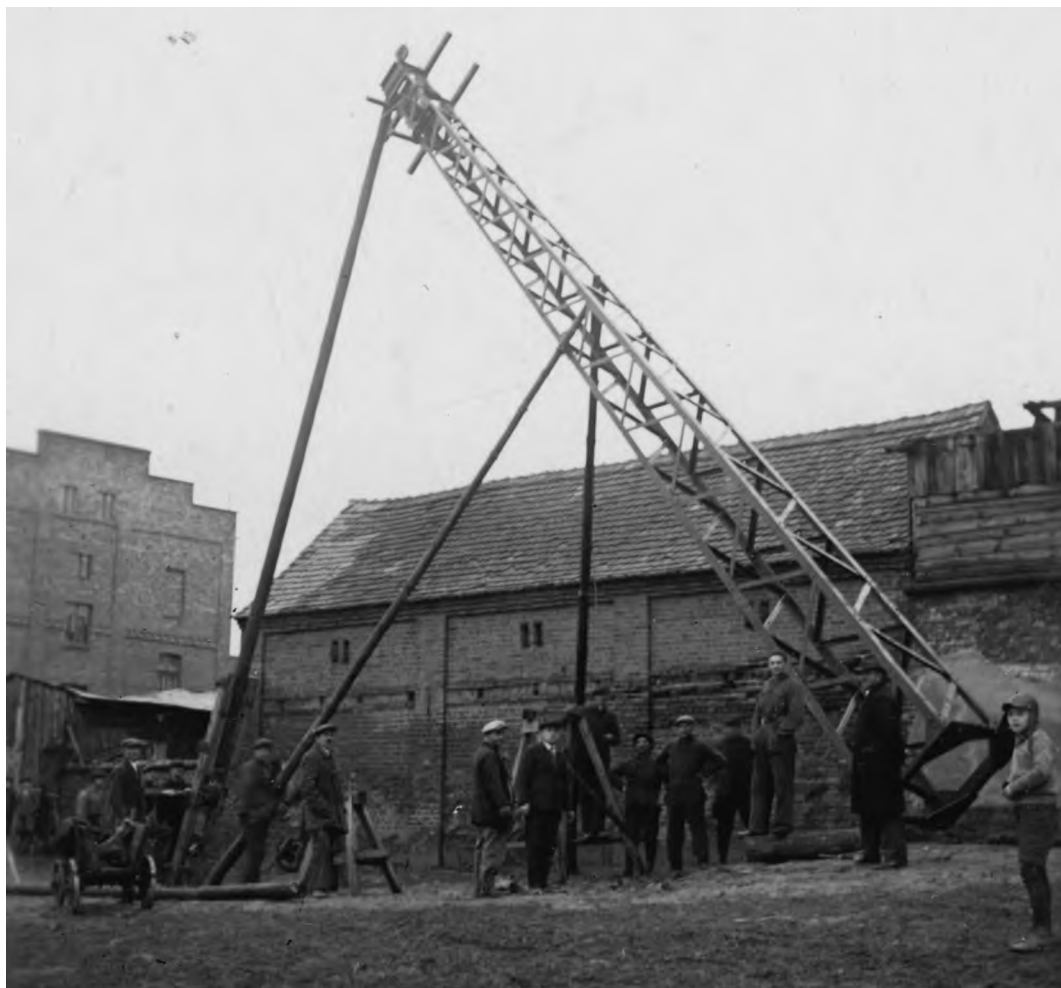
wanych w prąd elektryczny z młyna parowego (m.in. koszary wojskowe), co prowadziło do konfliktu z dotychczasowym dostawcą. Jednak miasto w tej rywalizacji okazało się znacznie prężniejsze.

Poza elektryfikacją pozostały jeszcze peryferyjne ulice prawobrzeżnego miasta, m.in. Polna, Ogrodowa, Łąkowa i Piaskowa. Do 1938 r. do sieci włączono ul. Parkową, Przemysłową i Chmielną. Bardzo szybko zwiększała się ilość sprzedawanej energii elektrycznej, gdy jeszcze w 1936 r. ilość ta wynosiła 36 650 KWh, to na rok 1938/39 przewidywano jej sprzedaż na przeszło 100 000 KWh. Jak wynika z zestawienia budżetów przedsiębiorstw komunalnych, Miejski Zakład Elektryczny już po 2 latach od powstania był najbardziej rentownym przedsiębiorstwem.

Tak w skrócie wyglądają początki energii elektrycznej w Śremie. Gwałtowna elektryfikacja nastąpiła po II wojnie światowej, ale to temat na

Stawianie słupów do przewodów elektrycznych przez Wartę. Śrem, 1937 r.





Stawianie słupów do przewodów elektrycznych przez Wartę. Śrem, 1937 r.

nowy artykuł. Tu pragnę zwrócić Państwa uwagę, że elektryczność, bez której nie wyobrażamy sobie życia, pojawiła się w naszym mieście ponad 90 lat temu.

Kończąc temat chciałbym na chwilę zatrzymać się przy słupie, którego już nie ma. Stał on na tzw. Pumpenplatzu i przez długie lata był jego symbolem. Od niego wywodziła się potoczna, żartobliwa nazwa placu „Plac Paryski”. Wzięło się to stąd, że słup swoim wyglądem przypominał paryską wieżę Eiffla w miniaturze. Starsi śremianie pamiętają, że plac ten był miejscem częstych wy-

padków motocyklowych. Jadący ul. Kościuszki motocykliści często, szczególnie po deszczu, „nie wyrabiali się” na zakręcie w lewo i często „lądowali” na stojącym na placu słupie. Możemy powiedzieć, że elektryczność miała wpływ na bezpieczeństwo na śremskiej ulicy.

Zdzisław ŻELEŹNY

Foto: archiwalne ze zbiorów Muzeum Śremskiego; słup na ul. Nadbrzeżnej – Adrian Wardecki

Niekończący się wyścig

Okiem belfra

Przeglądam się szkole, którą znam od lat zarówno z perspektywy ucznia, rodzica, jak i nauczyciela. Widzę zmiany, reformy, projekty i pomysły. Dostrzegam, w jakim punkcie znalazła się współczesna szkoła, a przede wszystkim uczeń. Jaka jest dziś jego rzeczywistość? Mam wrażenie, że świat stawia młodego człowieka na starcie wielkiego wyścigu. Kilkulatkowie otrzymują sygnał do startu i nieświadomi, że ten bieg będzie trwał całe życie, ruszają. Zaczynają od zajęć rozwijających w przedszkolu i po przedszkolu. Wożeni przez rodziców na tańce, konie, angielski, karate, piłkę nożną... powoli wchodzi w rytm. Trafiają do szkół. Tam czekają na nich rozliczne zajęcia. Podręczniki, zeszyty ćwiczeń, notatniki. Po lekcjach oczywiście rozwijanie licznych zainteresowań. Współczesne dziecko interesuje się co najmniej jedną dyscypliną sportową z perspektywą na mistrzostwo, przynajmniej jednym językiem obcym, oczywiście jednym instrumentem...

W szkole podstawowej dzieci wracają do domu z oszałamiającą ilością zadań domowych. Temat goni temat. Nie ma czasu na stopniowe powtarzanie. Dziś tabliczka mnożenia, jutro potęgi. Kto pojął w lot, ten ma szczęście. Reszta musi nadgonić w domu. Kolejne projekty, zadania artystyczne i grupowe wypełniają tygodniowy kalendarz.

Kolejne etapy edukacyjne to nowe wyzwania. Do tego dodać należy, że w dobrym guście wśród dzisiejszej młodzieży jest znaleźć sobie popołudniową i weekendową pracę. Młodzi ludzie tak rozpędzili się w tej galopadzie, że nie potrafią zwolnić. Żyją coraz szybciej. Chcą coraz więcej. Gonią coraz dalej. Czy to dobrze? Czy obserwujemy pokolenie młodych, ambitnych, zaradnych?

A może jednak to pokolenie coś traci? Współczesne dzieci mają tak mało czasu na zabawę na podwórku, nie przesiadają „pod trzepakiem”, nie zbierają chrząszczy do słoika, nie odkrywają świata. Nie mogą spędzić długich godzin na wędrownkach z kolegami. Nie mają szans na beztrojską grę w podwórkowe zabawy. Nie zbierają blizn na kolanach po rowerowych wypadkach. Nie budują namiotów z maminych prześcieradeł. Nie jeżdżą do babci na wieś. Czy to ważne doświadczenia? Absolutnie tak. Uczą wzajemnych relacji, zaufania do innych, wiary w bezinteresowną przyjaźń. Pozwalają odkryć świat i siebie. Budują poczucie własnej wartości. No i pozwalają poczuć szczęście.

Szybciej, dalej, więcej, mocniej... a może jednak warto zwolnić? Zabierzmy nasze dzieci na spacer w kaloszach po kałużach. Pozwólmy im wspinać się po drzewach. Zachęćmy do zawierania podwórkowych przyjaźni. Zgódźmy się na wędrownkę po lesie. Wychowamy szczęśliwe i pewne siebie dzieci.

A my – nauczyciele pamiętajmy, że dziecko musi mieć czas na wiele rzeczy, a nauka nie musi być wyścigiem z podstawą programową. Dajmy naszym uczniom czas na błędy i ćwiczenie nowych umiejętności. Nie zasypujmy ich zadaniami domowymi. Zwróćmy uwagę, że dzieci muszą mieć czas na odpoczynek, relaks i zabawę, bo one pozwalają na zrównoważony rozwój młodych ludzi. My – dorośli, po powrocie z pracy też nie chcemy o niej myśleć. Chcemy oddać się temu, co nas cieszy. Czasem się nie da w tym dorosłym świecie, ale pozwólmy na to naszym dzieciom.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Kedi – sekretne życie kotów

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

„Podobno koty zdają sobie sprawę z boskiej obecności, podczas gdy psy uważają ludzi za Boga. Koty najzwyczajniej w świecie wiedzą lepiej” – mówi jeden z ludzkich bohaterów filmu. Po seansie Kedi można odnieść wrażenie, że w Stambule to koty są boskim bytem. Na przestrzeni stuleci przybływały do miasta na pokładach statków i dziś na ulicach znaleźć można przedstawicieli wszystkich, nawet najbardziej egzotycznych gatunków.

W tym mieście koty mają wyjątkowy status. Uważane są tam za symbol szczęścia i dostatku. Reżyserka filmu, która sama dorastała w stolicy Turcji, dokumentuje życie tych stworzeń z taką czułością i wnikliwością, że trudno nie dawać wiary tym słowom.

Turecki dokument *Kedi – sekretne życie kotów* z bohaterów robi zwykle kocie dachowce żyjące od wieków na ulicach Stambułu, niczym gołębie w innych miastach. Szybko przekonujemy się jednak, że każdy z tych kotów jest na swój sposób wspaniały i wyjątkowy, zupełnie jak ludzie pośród których żyją. Autorka filmu Ceyda Torun poprzez przedstawienie kilku kocich indywidualności oraz związanych z nimi mieszkańców Stambułu, opowiada nam jak bardzo koty i ludzie potrzebują siebie nawzajem. Od prozaicznych rzeczy typu łapanie szczurów, aż po nadanie sensu życia dzień po dniu. Kręcące się wszędzie dachowce, które zaglądają ludziom do siatek, podkradają ryby sprzedawcom, są naturalnym widokiem w Stambule.

W filmie więc obserwujemy zwykłych ludzi prowadzących swoje sklepiki i stragany, dla których czymś oczywistym jest troska o bezdomne koty kręcące się w pobliżu. Nie tylko karmią je, drapia

pod szyją, ale i zapewniają pełną opiekę, często wydając ostatnie pieniądze u weterynarza. Ich narracja, wiele krótkich, wciągających opowieści i zwierzeń dobrze uzupełnia się z obrazami kocich bohaterów, przez co nie mamy wrażenia, że to zwykły film o kotach. To przede wszystkim film o tej niezwykłej więzi między zwierzęciem, a człowiekiem – tu jeszcze bardziej wyraźnej, bo chodzi o zwykłe, niczyje koty z ulicy, a nie wychuchane domowe pupilki.

Kedi – sekretne życie kotów niezwykle sugestywnie ukazuje nam troski i przyjemności kociego życia. Udało się to nie tylko poprzez świetną pracę kamery, często podróżującą na wysokości oczu kota tuż za jego głową, ale i dzięki ukazaniu specyficznych kocich charakterów, do złudzenia przypominających te ludzkie. Mamy więc ulicznego zawadiakę zawsze szukającego okazji do bójki, zazdrosną i trzymającą wszystkich w szachu kocicę oraz leniwego, wybrednego smakosza, stołującego się wyłącznie w dobrej restauracji. Choć koty są tu pokazane w totalnym przeciwieństwie do śmiesznych filmików z YouTube, bez żadnego upiększania, to i tak znajdziemy mnóstwo okazji do uśmiechu i wzruszenia.

Dzięki skupieniu się na tym, jak świat widzi kot, mamy też niepowtarzalną okazję zwiedzić Stambuł z perspektywy nie znanej ani turystom, ani z żadnego filmu podróżniczego. Zajrzymy do portu i na targ, na zaplecza sklepików i tawern, do najbardziej ukrytych szop i składów w centrum tętniącego życiem miasta. Wszystko to przeplatane jest szerokimi kadrami i obowiązkowymi dziś ujęciami z drona, co w połączeniu z lokalną muzyką składa się na naprawdę niecodzienną podróż po wyjątkowej metropolii.



Niestety nie jest to film, który spodoba się wszystkim. *Kedi...* przypadnie do gustu raczej właścicielom mruczących futrzaków albo miłośnikom kultury tamtego regionu. Naprawdę jest w tym filmie coś uroczego, wzruszającego, prostego, ale intuicyjnie „w punkt”, bo o kotach twórcy muszą wiedzieć sporo. Muszę jednak przyznać, że czasem pozostaje mały niedosyt, kiedy chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś więcej, zobaczyć, jak pewna historia się skończyła.

Zgodnie zapewne z intencją twórców, seans *Kedi...* jest jak spotkanie z wylegającym się na naszych kolanach kotem – relaksujące, nieco zabawne, promieniujące spokojem. Jeśli filmy mogą wpływać na poprawę stosunków międzyludzkich to *Kedi...* jest jednym z nich.

Miau.

Joanna CHMIELEWSKA

Kedi – sekretne życie kotów

reżyseria: Ceyda Torun

zdjęcia: Charlie Wuppermann, Alp Korfali

muzyka: Kira Fontana

produkcja: Turcja, USA

premiera:

21 maja 2016 (świat)

28 lipca 2017 (Polska)

Życie do korekty

Z górnej półki

Jonathan Franzen, laureat amerykańskiej nagrody National Book Award 2001 za *Korekty*, autor bestsellerowej *Wolności* z 2010 roku, uznawany jest przez niektóre źródła anglojęzyczne za jednego z najwybitniejszych amerykańskich pisarzy współczesnych. Wstyd powiedzieć, ale zanim przez przypadek nie sięgnęłam po *Korekty*, w ogóle o nim nie słyszałam. Teraz jednak myślę, że uznanie jest uzasadnione. Wprawdzie nie należy spodziewać się, że wzorem Kołakowskiego, wybitny autor poda nam odpowiedź w punktach, jak żyć. Natomiast nie ma chyba osoby, która nie odnalazłaby siebie choć w jednym z bohaterów powieści. Na tym być może polega siła Franzena – na wiarygodności postaci. Ponad 500-stronicową powieść czyta się dzięki temu w oka mgnieniu.

Książka opowiada o pewnej amerykańskiej wielopokoleniowej rodzinie. Mamy więc tu schorowanych kilkunastuletnich rodziców, którzy z perspektywy lat gorzko oceniają swoje życie. Matka, Enid, to dość zaborcza, małomiasteczkowa hipokrytka, która jednak walczy z podziwu godną wytrzymałością o rodzinne szczęście i lepsze jutro. Od lat opiekuje się mężem, Alfredem, zamkniętym w sobie, milczącym mężczyzną, teraz dodatkowo dotkniętym chorobą Parkinsona. Są tu także ich dorosłe dzieci – Gary z rodziną, jego młodszy brat Chip oraz siostra, Denise. Wątek meandruje pomiędzy tymi pięcioma osobami, tworząc coś w rodzaju kalejdoskopu współczesnego amerykańskiego społeczeństwa, ale portret, który w końcu z tego powstaje, jest uniwersalny.

Gary, najstarszy z synów, bogaty finansista i narcyz, żonaty z egocentryczną, piękną Caroline, ojciec trzech sympatycznych chłopców, przeżywa niespodziewaną depresję. Z kolei Chip, uza-

leżniony od seksu utracjusz, niedoszły pisarz i awanturnik, wmanewrowuje się w absolutnie nieprawdopodobną mafijną historię z Bogu ducha winną Litwą w tle. Wyjątkowo, wydawałoby się, poukładana i chłodna Denise, szefowa kuchni oraz menadżerka wziętej restauracji, jest z nich wszystkich najbardziej tajemnicza. Przez pół powieści, przytłoczeni egotyzmem pozostałych postaci, zastanawiamy się kim jest elegancka Denise? I co ukrywa? Nasza ciekawość zostanie w końcu zaspokojona. Dzięki wszechmogącemu narratorowi, zaglądającemu bezceremonialnie w zakamarki dusz naszych bohaterów, odkrywamy ich najskrytsze pragnienia i tajemnice.

Powieść jest skonstruowana w taki sposób, że nieoczekiwanie przechodzimy z jednego wątku do drugiego. Śledzimy romans Chipa, by za chwilę, w najważniejszym momencie, porzucić temat bez ostrzeżenia i znaleźć się w domu Gary'ego, a już po chwili – w prowincjonalnym St. Jude. Poznajemy więc naszych bohaterów poprzez fragmenty ich życia i z czasem doznajemy czegoś w rodzaju dysonansu poznawczego. W naszej wyobraźni powstaje bowiem pewien początkowy obraz ich osobowości, który zmuszeni jesteśmy w miarę czytania całkowicie zmienić. Ten zabieg z dużą siłą uświadamia nam powierzchowność naszych pierwszych spostrzeżeń, pojmujemy, że nasze sądy o ludziach tworzymy często na podstawie mylnych przesłanek.

Czym są tytułowe „korekty”? Jeśli sięgniemy po terminologię żeglarską, to okaże się, że „correc-tes”, to nic innego, jak poprawki nawigacyjne naniesione w celu zmiany kursu. I chyba o to tu chodzi. Nasi bohaterowie, na łamach pięćset-stronicowego tomiska, ciągle zmieniają, kory-

gują swoją życiową nawigację. Dokonują przy tym nieraz radykalnych wyborów – Gary, naprawiając swoje małżeństwo, świadomie psuje dobre relacje z rodzicami. Chip w poszukiwaniu miejsca na ziemi, ociera się o przestępstwo i śmierć. Denise, no cóż, jej statek zdecydowanie zbacza z kursu, który rozpoczął się w porcie wyjściowym – w porządnej, konserwatywnej, mieszczańskiej rodzinie z prowincji. Natomiast Enid, ich matka, odnajdzie swoją drogę do upragnionego szczęścia dopiero wtedy, gdy mąż Alfred z niej wypadnie.

Sporo poprawek zatem.

Książka Jonathana Franzena porusza bardzo wiele ważnych tematów: stosunki w rodzinie, które często – mimo miłości – budzą chęć ucieczki i porzucenia wszystkiego raz na zawsze. Praco-holizm, w chory sposób budujący poczucie wartości. Bezwarunkowa miłość, zawsze, niestety, skazana na nieuchronny koniec. Pogoń za zyskiem, kompulsywne otaczanie się przedmiotami materialnymi. Polityka, załamanie rynków finansowych, przemiany w Europie Wschodniej...

Przed wszystkim zaś strach. Strach przed życiem, strach przed śmiercią, strach przed dojrzewaniem.

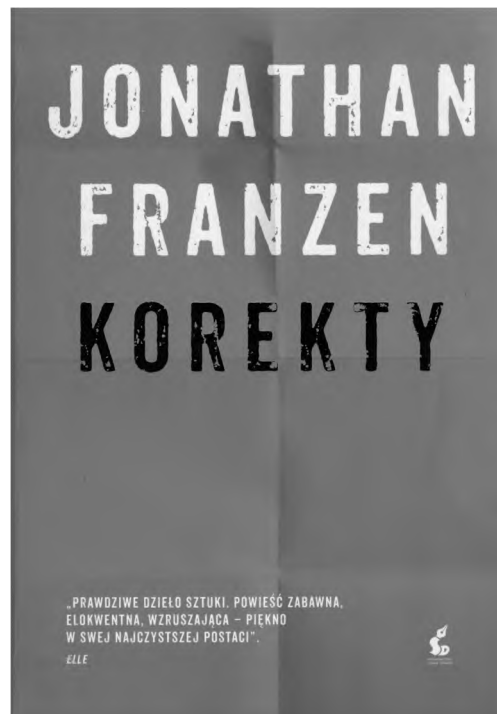
Jak to się stało, pyta w pewnym momencie Chip, że moi rodzice zmienili się w moje dzieci?!...

Mimo wątków, które dotyczą nas często w bolesny sposób, powieść Jonathana Franzena niesie w sumie pozytywny przekaz: wszystko można zmienić. A zatem nie jest to lektura, która pogrąży w depresyjnym smutku. Wręcz przeciwnie – na-

pisana lekko (jeśli nie liczyć niektórych karkołomnych metafor) i dowcipnie, książka Franzena jest powieścią o trudnym dojrzewaniu, o niełatwych wyborach i błędach, ale też tych błędów korektach. I o tym, że – by wybaczyć, trzeba zrozumieć.

J.A.

Korekty, Jonathan Franzen, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2016



KWESTIONARIUSZ KULTURY



rys. U. Łukomska

Marek Nowak

Stolarz z duszą artysty. Ojciec 3 synów. Wkrótce dziadek. Prawie aktor, członek zespołu AKT – niezapomniany odtwórca niemej roli Ruckly’ego w *Locie nad kukułczym gniazdem*. Lubi długie piesze spacery, rowerowe przejażdżki po okolicy i mikrowyprawy w nieznanne. „Multiinstrumentalista” – gra na saksofonach, klarnecie, duklarze (który sam zrobił) i paru innych „przeszkadzajkach” własnego wyrobu. Miłośnik jazzu. Członek (razem z Tomaszami – Mazurczakiem i Bittnerem) tria **and Jazz**, które ma na swoim koncie wspólne grania z Mikołajem Trzaską i Wacławem Zimlem. Marzy o zagranju w jednym zespole z Milesem Davisem i Johnem Coltrane’em. Może kiedyś????

1 Kim jestem...

Zobacz odpowiedź 4.

**2 Co jest najważniejszym osiągnięciem
mojego życia...**

Rodzina.

3 W czym jestem dobry...

Żeby stwierdzić, że „jestem w czymś dobry” trzeba mieć w sobie tyle pokory, by nie musieć o tym mówić.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Chciałbym być tym, który doprowadzi swoje życie do takiego momentu, w którym będę umiał odpowiedzieć na pytanie: Kim jestem?

5 Co chcę w sobie zmienić...

Doprowadzić do większej konsekwencji w moich działaniach.

6 Co daję mi szczęście...

Szczęście w opozycji nieszczęścia – złudnie pojmowane pojęcie za którym, drażniąc nasze zmysły, gonimy zaślepieni ułudą „bycia szczęśliwym”. Zastanówmy się, co jest szczęściem dziecka z plemienia Tutsi narodzonego w Rwandzie albo kobiet w krajach szariatu.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Ten przede mną.

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

Otwartość, która pozwala przekazać najbardziej kłopotliwe uwagi dotyczące mojego postępowania.

Bohater to dla mnie...

Ten, który niosąc pomoc innym, przekracza swoje lęki i ograniczenia.

Epoka, w której chciałbym żyć...

Tu i teraz.

Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Brak radości, o której mówię w odpowiedzi 18.

Najcenniejsza rzecz jaką posiadam...

Saksofon altowy Buescher Aristocrat, rocznik 1942.

Moja największa wada...

Skłonność do improwizacji.

Główna cecha charakteru...

Skłonność do improwizacji.

Moje motto życiowe...

Nic, co nam się przydarza, nie jest ponad nasze siły.

Ulubiony dźwięk...

Dźwięk świeżo drukowanych pieniędzy.

Dźwięk, który mnie denerwuje...

Sygnal dźwiękowy jadącego za mną radiowozu policji.

Nie mógłbym żyć bez...

Radości płynącej z dialogu z drugim człowiekiem.

Co wzbudza we mnie lęk...

Agresja zbudowana na głupocie i kompleksach.

Moje ukryte marzenie...

Zagrać na saksofonie w jednym zespole z Milesem Davisem i Johnem Coltrane'em.

Dar natury, który chciałbym posiadać...

Latać jak ptaki.

Zawsze śmiesz mnie...

Brak umiejętności śmiania się z siebie.

Słowo, którego nadużywam...

Jutro.

Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

„No, k..., ile razy można grać to samo” – opinia sąsiada o moich nieśmiałych początkach saksofonowych.

Mysł, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...

Zobacz odpowiedź 15.

Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Nie jesteśmy od wybaczenia, ale od niesienia osobie bliskiej bezgranicznej pomocy, która paradoksalnie „gdzieś tam” ma jednak swoje granice. A z wybaczeniem, i to sobie, największy problem ma osoba, która faul popełniła.

Wolność to dla mnie...

Wolność od wyboru.

Kim chciałbym być gdybym nie był tym kim jestem...

Zobacz odpowiedź 4.

Obecny stan mojego umysłu...

Zaśmiecony.

Kim chcę zostać w pamięci innych...

Tym się nie troskam, robię swoje.

NASZTALENT : Michał Mazur



Rocznik1998. Urodzony w Śremie. Tegoroczny absolwent śremskiego LO. Studiuje finanse i rachunkowość na UE w Poznaniu. Ukończył Szkołę Muzyczną I stopnia w Kościanie w klasie fletu. Ważniejsze osiągnięcia: II miejsce na ogólnopolskim Festiwalu Fletowym w Sochaczewie, I miejsce na XI Turnieju Dudziarzy Wielkopolskich, I miejsce na Międzypowiatowym Przeglądzie Talentów Muzycznych w Środzie Wielkopolskiej. Gra na wielu instrumentach etnicznych z całego świata, komponuje, buduje instrumenty, tworzy własne aranżacje skandynawskiej muzyki ludowej. Pomysłodawca i członek zespołu Silibrand.

www.youtube.com/channel/UCf-ITuCmJCI-HybS9

Moja przygoda z muzyką rozpoczęła się bardzo wcześnie. Pierwszą styczność z instrumentami miałem w wieku około czterech lat. Zdarzało się wtedy, że mój tata siadał do gitary czy klawiszy, a umiejętność wykrzesania z nich melodii i współbrzmień bardzo mi imponowała. Zaczęłam od nauki gry na pianinie u pana Macieja Paterczyka. Nie zdecydowałem się na szkołę muzyczną w klasie tego instrumentu. Pomysł ten powrócił po kilku latach poszukiwań, w których zaczęła się moja fascynacja muzyką tradycyjną z różnych stron świata. Zaczęłam grać na dudach wielkopolskich w kapeli Sokoły, a oprócz tego zacząłem kompletować swoją kolekcję instrumentów etnicznych. Kolejne lata to edukacja w klasie fletu pani Agnieszki Panas. Choć moje oczekiwania względem szkoły muzycznej dotyczyły przede wszystkim zdobycia wiedzy teoretycznej, instrument bardzo przypadł mi do gustu. Już jako uczeń pierwszej klasy zdobyłem II miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Fletowym w Sochaczewie. Mimo to, nie zdecydowałem się na kontynuowanie edukacji w szkole muzycznej II stopnia. Postanowiłem pójść swoją drogą. Gram na kilkudziesięciu instrumentach z całego świata (m. in. flety krawędziowe jak ney czy kaval, udu, didgeridoo, quena, mbira, karimba, drumla, irlandzkie buzuki) ale także kilku bardziej popularnych, jak gitara basowa. To właśnie te niesamowite przedmioty, różnorodność barw dźwięku, ich wygląd i techniki gry zawsze mnie pasjonowały. Same instrumenty stanowią dla mnie ogromne źródło inspiracji. Sposób w jaki wpływają na „muzyczne myślenie” wykonawcy jest tak silny, że można wręcz powiedzieć, że mają swój własny charakter/duszę. Oczywiście, poza tym ogromny wpływ na moją twórczość mają ulubieni artyści, wśród których najważniej-

szy był Vladisław Nadishana. Naturalną ewolucją mojej pasji były podejścia do budowy instrumentów takich jak flety czy fińska lira smyczkowa – jouhikko. Doświadczenia zdobyte w tym procesie bardzo wpłynęły na mnie również jako na instrumentalistę. W ostatnim czasie zajmuje mnie głównie muzyka skandynawska, w związku z zespołem Silibrand. Niesamowity nastrój związany z tańcami i pieśniami z północy sprawia, że nikt nie przechodzi obok tych brzmień obojętnie. Myślę, że to głównie z tego powodu znalezienie ludzi chętnych spróbować swoich sił w tego typu projekcie wcale nie było trudne. Oprócz Silibranda wziąłem sobie na barki jeszcze dwa dodatkowe projekty - duet grający muzykę fletową (głównie irlandzką) oraz zespół muzyki średniowiecznej. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem już niedługo zacznę regularne koncertowanie. Obecnie również zdarzają mi się występy, chociażby w ramach współpracy z Filharmonią Sudecką. Zdaję sobie sprawę, że zajmuję się muzyką niszową. Uważam, że jest ona w stanie zgromadzić spore grono odbiorców, niemniej jednak od zawsze granie wynikało z mojej wewnętrznej potrzeby a nie szukania poklasku czy zarobku. Być może w przyszłości stanie się to moją pracą zawodową, jednak przede wszystkim zależy mi na tym, żeby muzykować z pasji i nie być skazanym chociażby na granie wesel. Z tego powodu kierunek studiów, który wybrałem czyli Finanse i Rachunkowość dotyczy zupełnie innej dziedziny.

Michała Mazura wysłuchała Ewa NOWAK

CHCIAŁBYM... na starość móc z dumą spojrzeć w przeszłość i zostawić po sobie jakieś trwałe ślady.

MYŚLĘ O... swoich planach na przyszłość, o tym co dzieje się na świecie, o poszukiwaniu sensu.

INSPIRUJE MNIE... dźwięk i słowo w ich wszelkich postaciach.

POTRAFIĘ... podejmować dobre decyzje.

LUBIĘ... gotować.

MUSZĘ... brać sobie na głowę jak najwięcej obowiązków żeby nie popadać w lenistwo i stagnację.

ŻAŁUJĘ... Niczego nie żałuję.

BOJĘ SIĘ... chorób psychicznych.



Rozpacz w rozmiarze XXXXL

Cudowne diety. Zofia zna je wszystkie. Ale też i wszystkie wspaniałe nadzienia pączków, ptyśiów. Tak. Można się rozmarzyć. Bo co może konkurować z uczuciem błogiej sytości? Jest jednak taka sprawa wisząca nad tą krainą cudownej słodkości. To pogarda otoczenia. Nawet jeśli nie okazywana to wyraźnie wyczuwalna. Jest poczucie gorszości, a nawet nienawiści do swojego własnego wyglądu. Ciężaru dodają temu słowa najbliższych, które najbardziej ranią.

W życiu Zofii będzie jednak punkt zwrotny. To sylwestrowy wieczór. Po zniechęcających zabiegach poprawiania wyglądu usłyszy od męża, że przypomina balię jej babci. Zostaje, nigdzie nie idzie. Za to partner wychodzi, aby już nie wrócić. Wtedy wylewa się z niej całe morze żalu, ale też postanowienie, aby coś ze sobą zrobić.

Postanowić łatwo, ale jak przy nim wytrwać? Zaczyna spontanicznie, od odrzucenia w pracy po-



stawy pokornego cielęcia błakającego się po marginesach działalności zatrudniającej jej firmy. Przypadkowo spotkanemu szefowi wywala na pełne 100 procent co myśli o tym, co się tu dzieje. Tymczasem świeżość i ostrość poglądów spodoba się. Nowe zadania pozwolą odnajdywać powoli własną wartość. Ma też siłę, aby zgłosić się do ośrodka specjalizującego się w zwalczaniu nadwagi. I mimo złości do tych „katów”, stosuje się do zaleceń. Je twarożek z garstką rzodkiewek, ale już nie nachodzą jej myśli: suchy chleb, sucha kiełbasa... Ćwiczy. Z przyjemnością tańczy. Znajduje partnera, który widzi w niej uroczą istotę. To chyba jednak nic na przyszłość, ale silny bodziec, aby osiągnąć cel.

Bohaterkę poznajemy, gdy już go osiągnęła – ma dobrą sylwetkę, w pracy jest bardzo ceniona. Właśnie jedzie do Wiednia na kolejne ważne spotkanie biznesowe. Pociąg ma trzy godziny z okładem opóźnienia. Czeką i zaczyna opowiadać swoją historię. O swoim sytym dzieciństwie, bo rodzice po wojennym głodowaniu chcieli, aby ich córka nigdy głodu nie zaznała. O babcińych potrawach i powolnym zamienianiu się w otyłą kulkę, z którą nikt nie chciał się bawić. O narastającym poczuciu, że jest gorsza, bo gruba. Ale mówi też o najważniejszym, o tym, że aby osiągnąć cel musi się coś zmienić w głowie. Pozbycie się kilogramów nie wystarczy.

Słuchamy tej historii przez półtorej godziny. Nie odrywając oczu od Izabeli Noszczyk. Jej współpasażerowie, widzowie sceny kameralnej leszczyńskiego Teatru Miejskiego, poddają się sile magnetycznej tej niezwyklej artystki. Ona ma ten niewytłumaczalny dar tworzenia magii, scenicznej iluzji. Wchodzi na scenę jakby niepozorna, nic nie mówi, a już widzowie wpatrują się, śledzą każdy jej ruch, czekają na pierwsze słowo i tak to jest do końca. Pamiętając także o jej wspaniałej kreacji w monodramie „Shirley Valentine”, wiemy jak starannie dobiera repertuar. Taka aktorka, o takiej sile, to marzenie wszystkich reżyserów zajmujących się dramatem. Znamy przecież jej rolę z kaliskiej sceny Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego. Obecnie jest aktorką teatru łódzkiego. Ale jej *Grubaska* jest grana w wielu miejscowościach w Polsce i ciągle napływają zaproszenia. Bo jest to wprawdzie rzecz o zma-

ganiu się z nadwagą, ale przede wszystkim, o tym aby nigdy się nie poddawać.

Śremian, którzy nie będą mieli okazji zobaczyć tej sztuki, Biblioteka zaprasza do czytania, bo dysponuje przecież książką Wandy Szymanowskiej *Grubaska*, na podstawie, której powstał tekst monodramu a reżyserii podjął się Błażej Baraniak i Elżbieta Zającówna. Wszyscy ci twórcy sprawiają, że rozpacz nawet w rozmiarze XXXXL można zamienić w siłę.

Barbara NOWICKA

Wanda Szymanowska Grubaska, reż. Błażej Baraniak, Elżbieta Zającówna; kostiumy Aleksandra Sempruch; muzyka Damian Linder; reżyseria światła Sebastian Nowicki, obsada: Izabela Noszczyk, Teatr Miejski w Lesznie, premiera 3 grudnia 2016 r.

Izabela Noszczyk po spektaklu



Znużenia, zachwyty, zmagania

Rzeki strumienie przeróżne
płyną jak chmury ptaki płyną
one wszystkie
Warty Brdy Sekwany nie udźwigną
barki moich
znużeń zachwyty zmagania
ze sobą

Książd Andrzej Wałdowski dał swojemu najnowszemu tomikowi wierszy tytuł *Przekroczyć czas*. Bo też nić czasu prowadzi poetę przez wszystkie barwy jego życia. Ale jest opleciona jak wrzeczono przędzą znużenia, zachwyty i zmagania. Uczuć przypisanych do każdego ludzkiego losu. Cytowana na wstępie strofa pochodzi z utworu *Anioł*, który nie bez przyczyny jest pomieszczony zaraz po otwierającym ...*być*. Dopelnia go i komentuje.

Wszystkie te wiersze drgają uczuciami jak napięta struna, którą może rozdzwiężyć byle wróbel, zasmucić gasnący dzień, stara kobieta z torbami, uspokoić nadzieja na następny dzień i na oświetlające wszystko Światło i Dobro Najwyższe. Dobry dzień nie musi być słoneczny, a słońce nieoczekiwanie może wywołać poczucie samotności, a nawet osierocenia, jak w Villa Borghese przed obrazem Caravaggia przedstawiającym świętego Hieronima. Ta delikatna smuga cienia, przepleciona nadzieją, pojawi się i w innych wierszach, między innymi w *Szczerniałym stawie*. Zwątpienia i lęki stają się przeszłością, zredukowane do kartonów starych książek, pogiętych zdjęć i listów jak w *Opowieści przebudzonego*. Ta ufność to najpewniejsza i najmocniejsza kotwica. To „Credo wyznawane” trwa w każdym utworze, nawet kiedy nie jest przywołane *expressis verbis*. Stwórca jest obecny w nich nie

tylko z racji powołania autora. Ale i racji doświadczenia ludzkiego losu, dni radosnych i przygnębionych słabościami. Wyczuloną obserwacją świata, ludzi, przyrody. Czyta się te wiersze jak poetycką kronikę własnego życia. Życia każdego z nas. Któż nie zna takich chwil, kiedy budzimy się z niechęcią i z trudem zaczynamy dzień. A kiedy indziej jest nam lekko, mamy ochotę za wszystko dziękować. Szczęśliwi, że nasza małość i słabość zostanie wybaczona. Śpiewa w nas jakiś hymn dziękczynienia. Dlatego wiersz *Modlitwa* jest jakby odpowiedzią słów, które do nas by nie przyszły, gdyby nie poeta właśnie.

Jak Ci podziękować
za to co mam
a co nie moje
jak dziękować
za spotkania niespodziewane
jak
wrazić
to co czuję
gdy boli mnie
nadmiar dobroci Twojej

jak dziękować
w końcu za życie
i płochość jego
bo to też dane
by szaleństwo pewności
nie oddaliło mnie od Ciebie Panie

Ale poeta ma dar. Dar tworzenia. Czasem słowa układają się same, wersy jak takty zapisują ich melodię. Nie przychodzą łatwo. Zapisane wczoraj, nazajutrz wydają się martwe, niezgrabne. Nie oddają uczuć, nastrojów. To jak rzeźbienie w ka-

mieniu. Jeden fałszywy cios niszczy dzieło. Więc się czyta starannie, krytycznie, może poprawia, a może i dyskwalifikuje. Przecież nie chodzi tylko o samo piękno czy poprawność. Ważne co nadaje wierszom ich ludzki wyraz, uniwersalność, którą każdy niemal może przyjąć do siebie. Wiele o tym mówi utwór *Medytacja*.

Życie. Ale przecież nie samo w sobie. Lecz życie istoty stworzonej, czującej, umieszczonej w pięknym świecie, w którym wszystko oddycha Boskim Tchnieniem. Nawet jeśli o tym nie wiemy, nie wierzymy, czy po prostu nie zauważamy. A poeta pokazuje nam te znaki rozpoznawcze, których sam nieustannie szuka i często znajduje je w prześwytach chwili, w ulotnych spojrzeniach. Jak te na kartkę z widokiem oświetlonej śremskiej promenady. Dla niego nie jest to widok romantyczny, lecz coś obcego, kosmicznie niemal obojętnego. Nijak nie przystającego do tej siernięznej, ale jakże bliskiej. Tej z czasów dzieciństwa i młodości. A kiedy pisze o traktach z lat 60., przez staro-nowy most, obok kościoła Świętego Ducha, w pamięci widzi ich wszystkich, wtedy młodych. Całą swoją dawną klasę. O wielu wie co z nimi, niektórych spotkał. Oni o nim nie zapomnieli, o jego pogodnym uśmiechu i talentach. Im też serdecznie podziękuje, również za to, że dodali mu odwagi. I że też dzięki nim – a szczególnie Andrzejowi Worsztynowiczowi i kuzynce Marysi Koniecznej – ten najnowszy tomik mógł się ukazać.

Tomik jest starannie ułożony. Wiersze przedzielone nastrojowymi fotografiami Magdaleny Koniecznej Jansen van Vuuren, dla której pomieścił wzruszającą emigracyjną kolędę. Boże Narodzenie... Czym jest dzisiaj dla dorosłych zmęczonych życiem? Z tego wiersza bije prawda, która bardzo dokładnie przylega do serc nas, zabieganych, zmęczonych, skamieniających w zakupowym wirze. Daje poczuć Palec Bożego Miłosierdzia w ten dzień niepojęty, gdy już cisza i Bóg się rodzi.

W wierszach tego poety miałam okazję znajdować najwspanialsze i o księdzu Jerzym Popiełuszce, i o papieżu Janie Pawle II. Także w tym najnowszym zbiorze znajduje utwór *Ojciec Święty*:

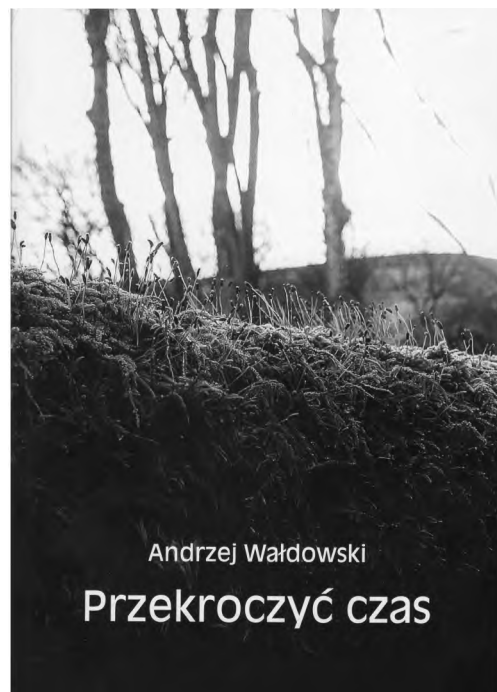
prorokiem był
mocą moją łaski
mocą
Ducha
kroczył Jan Paweł II
między nami
granice wszelkie
przekraczał

nie zamykajcie Go
pod głazem
granitowego uwielbienia

Pamiętajmy jego słowa, bo jak mówi poeta, to właśnie one pozwolą nas przeprowadzić przez nasze własne Morza Czerwone i obrać kierunek na górę Przymierza.

Barbara NOWICKA

Andrzej Wałdowski *Przekroczyć czas*, Biblioteka Publiczna im. H. Święcickiego w Śremie 2017 r.



Spacer z Jerzym Jurgą

Od niedawna spacerując po nadwarciańskiej promenadzie, można spotkać nieco zamyślnego Jerzego Jurgę. Dnia 24 września burmistrz Śremu Adam Lewandowski wraz z dziećmi artysty – Moniką i Jakubem, odsłonił pomnik najśłynniejszego śremskiego malarza, rzeźbiarza i twórcy kusz. Rzeźba do czasu debiutu pozostawała zawinięta w czarną tkaninę i otoczona rusztowaniem, na którym zawieszono reprodukcje prac artysty. Całą uroczystość obserwowało liczne grono mieszkańców Śremu. Wśród nich przyjaciele artysty, jego rodzina, ale też osoby nie znające go bezpośrednio, lecz przez pryzmat jego artystycznego dorobku.

Twórcą pomnika jest Michał Wielopolski, pracownik Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, laureat nagrody im. Marii Dokowicz w 2009 roku oraz uczestnik licznych wystaw indywidualnych i zbiorowych. Jego prace skupiają się wokół ludzkiej egzystencji, stanów emocjonalnych. Poprzez ukazanie ciała stara się dotrzeć do wnętrza człowieka, stosując w tym celu różne techniki rzeźbiarskie.

Ogromną rolę w powstaniu pomnika odegrało też Garstka Studio, gdzie wykonano odlew rzeźby.

Pomnik ukazuje artystę dokładnie takiego, jakim go zapamiętaliśmy. Lekko zamyślnego, zawsze kreatywnego i gotowego do działania, z papierosem w dłoni. Artysta zwrócony jest twarzą w kierunku rzeki i sprawia wrażenie, jakby przystanął na chwilę refleksji i zapatrzył się, tylko po to aby zaraz zaciągnąć się papierosem i ruszyć dalej. Lekko zmarszczone czoło sugeruje, że w głowie artysty kłębią się rozmaite myśli. Rzeźba ustawiona została na wysokości Muzeum Śremskiego, gdzie w ramach stałej ekspozycji można oglądać

rekonstrukcję jego pracowni, obrazy a także pokazną kolekcję kusz, którym Jurga poświęcał wiele godzin pieczołowitej pracy. Miłym elementem jest nagranie, na którym artysta opowiada o swej twórczości. Wszystkich tych, których na promenadzie będzie witał Pan Jerzy, zapraszamy do oglądania muzealnej ekspozycji stałej.

Marta MOŚKOWIAK

Pomnik Jerzego Jurgę na promenadzie. Fot. MŚ



Wystawa rysunków Tomasza Mazurczaka

W historii sztuki rysunek zajmuje szczególne miejsce. W Renesansie był on podstawą dla malarstwa, rzeźby i architektury. Powstała nawet Accademia delle arti del disegno, kształcąca młode talenty w sztuce rysowania. Warto przypomnieć, że samo słowo disegno oznacza nie tylko rysunek, ale także pomysł i koncepcję. Ta definicja rysunku dziś została znacząco poszerzona, ale jej podstawy pozostają niezachwiane.

Znany poznański artysta Henryk Starikiewicz mawiał, że w rysunku należy pamiętać o zasadzie $3 \times k$: koncepcja, kompozycja i konstrukcja. Żaden rysunek nie może powstać z pominięciem któregoś z powyższych elementów. Doskonale wie o tym Tomasz Mazurczak, znany śremski architekt, którego zamiłowaniem jest rysowanie drzew. Wernisaż jego rysunków odbył się w Muzeum Śremskim 30 września.

Tym, co na pierwszy rzut oka zwróciło uwagę odbiorców było wrażenie, że przedstawienia skwerów, ścieżek, widoków na kościoły i zabudowania wiejskie są skądinąd znane, rozpoznawalne i bliskie sercu. Większość uczestników wernisażu dostrzegła na rysunkach piękne śremskie okolice.

Rysunki zostały wykonane na białym i kremowym papierze, głównie ołówkiem. W niektórych jako dopełnienia użyto kredek. Interesujący jest bez wątpienia sposób, w jaki rysownik oddaje fakturę i strukturę drewna! Inaczej przedstawione są cienkie patyki i młode krzewy, a inaczej masywne, wiekowe konary. Ślad narzędzia nie zawsze dosłownie, lecz bardziej obrazowo pokazuje również wiek drewna, teksturę, a także buduje klimat. W niektórych rysunkach ciemne,

krótkie i energiczne pociągnięcia ołówka budują pełen napięcia nastrój, a ciężkie powyginane konary złowieszczo przesłaniają krajobraz. Kiedy indziej ciemne tło przecinają rozświetlone, ostre gałązki, które tworzą gęstą i misterną niczym pajęczyną sieć. W innych pracach widzimy natomiast skąpane w słońcu ścieżki, przydrożne rośliny dęby czy wygięte niczym secesyjne balustrady gałęzie, będące ramą dla kadru przedstawiającego koryto Warty. Odrębną grupę stanowiły rysunki, w których monumentalne pnie wiekowych drzew, są nieodłącznym towarzyszem brył architektonicznych. Drewniane kościoły czy ceglane budynki, kaplice, krypty, ruiny – wszystkie zyskały nowy kontekst wizualny i heglowską wzniosłość.

Wystawę można było oglądać przez dwa tygodnie. Pokazano jedynie niewielką część twórczości pana Tomasza, więc być może miłośnicy drzew, dla których wystawa była wspaniałą ilustracją do książki Petera Wohllebena *Sekretne życie drzew*, będą mogli liczyć na kolejne odsłony!

Marta MOŚKOWIAK

Tomasz Mazurczak podczas wernisażu. Fot. MŚ



Lustra pamięci

Przeczytałam gdzieś, że wrażliwego człowieka piękno natury, a drzew w szczególności, nastraja smutno. Może dlatego, że kojarzymy je z przemianami? Naszym własnym.

My ludzie jesteśmy jak drzewa. Istnieją między nami analogie i specyficzne więzi. Widzimy te same pory roku, przeżywamy zmienne stany natury. Jak drzewa w lesie połączone sąsiedztwem, wsparciem gałęzi, bliskością korzeni, my także żyjemy w zbiorowości. Drzewa biorą siłę z korzeni. Z nich idą kanały przepływu informacji, swoista wiedza o odległych światach i systemach nam nieznanych. My zapomnieliśmy o korzeniach. Utraciliśmy wiele z umiejętności badania subtelnych powiązań, obserwacji śladów. Coraz trudniej porozumiewamy się z naturą, nie czytamy jej znaków. Oddalamy się od drzew.

Być może podobne refleksje towarzyszyły Januszowi Nowackiemu kiedy zaczął tworzyć swój cykl fotograficzny pt. „Lustra pamięci”. Widzimy tu drzewa w swoich naturalnych warunkach, wyrwane z korzeniami, okaleczone, upadłe lub zwalone, zniekształcone i chore, a niektóre rosłe i dorodne. Artysta w poszczególne kadry wkomponowuje lustra, jak dyskretne protezy, w których pojawiają się fragmenty drzew, ale poprawione czy ulepszone, może bardziej dopowiedziane, piękniejsze, młodsze. Zatrzymane w kadrze jakby w swoim lepszym życiu. Tym dorodnym, autor dodaje fragmenty uległe destrukcji, jako być może zapowiedź schyłku ich świetności. Ten efekt zamiany pokazuje nieuchronność procesów przemijania drzew i nostalgię temu towarzyszącą. Jest ćwiczeniem pamięci, łagodzonej i wzmacnianej jednocześnie poprzez zapis zawarty w lustrach. Ich wpisanie w pejzaż odbywa się,

z nielicznymi wyjątkami, bez zaburzania naturalnego środowiska drzew, z zachowaniem pewnego istniejącego porządku. Autor wie i czuje gdzie może te lustra postawić. Wtopione w zastany obraz, kadr, pozostają prawie niezauważalne, lecz dla wymowy tych fotografii mają znaczenie zasadnicze. To one budują narrację.

Janusz Nowacki poświęca swoją uwagę wszystkim i każdemu drzewu z osobna. Niewątpliwie zna je doskonale, oglądał te miejsca wielokrotnie i są mu one bliskie. Był uważnym obserwatorem ich życia. Te fotografie, posługując się tezą Rolanda Barthesa, są nie tylko dowodami na istnienie świata, wielkiej wrażliwości Autora i nośnikami pamięci, ale tworzą opowieści. Każde drzewo ma tu swoją opowieść. Jak człowiek.

Janina HOBGARSKA

Wystawa *Lustra pamięci* w Muzeum Śremskim
od 19 listopada do 6 grudnia 2017 r.

Zapraszamy na wernisaż 18.11.2017 godz. 18⁰⁰!



Janusz Nowacki Lustra pamięci

MUZEALNA POCZTA W RAMACH ZAJĘĆ PROPONUJE:

- WYKŁAD O HISTORII POCZTY
- WYSTAWĘ EKSPONATÓW Z KOLEKCJI S. TOMKOWA
- PISANIE GĘSIM PIÓREM
- LAKOWANIE KOPERT
- WYKONANIE BOŻONARODZENIOWEJ KARTY POCZTOWEJ I WYSŁANIE JEJ W SPECJALNIE ZAARANŻOWANYM MUZEALNYM OKIENKU POCZTOWYM

TERMIN - 11-22.12.2017. (OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU, W GODZ. 8-15)
CZAS TRWANIA OK. 90 MIN., KOSZT - 6 ZŁ OD OSOBY

CZAR ŚWIĄTECZNYCH KARTEK

informacje i rezerwacje:
tel. 61 28 35 938, 533 875 030
e-mail: muzeum@srem.pl

MUZEUM SREMSKIE 2017

Zapraszamy na zajęcia rodzinne w niedzielę 17 grudnia 2017 w godz. 15⁰⁰-17⁰⁰!

śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel: 61 2835904, fax: 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

PIERWSZY POLSKI FILM O BIEGANIU

BIEGACZE

AZ DO BÓŁU

240 KIŁOMETRÓW
32 GODZINY
1200 M PRZEWYŻSZEŃ

KINO KLIMATYZOWANE
07.11. godz. 18:00
www.kinoteatrslonko.pl Bilety



Mała Fabryczka

Warsztaty rękodzielnicze dla seniorów

W trakcie warsztatów będziemy wykonywać ozdoby, kartki i wiele innych elementów sztuki użytkowej z wykorzystaniem różnych technik - takich jak decoupage, scrapbooking czy quilting.

Zajęcia będą odbywać się w czwartki w godz. 11:30 - 12:30
koszt 15zł/m-c

Zapisy pod nr. tel. 61 28 35 904
Ilość miejsc ograniczona

 śremski ośrodek kultury

PRACOWNIA PLASTYCZNYCH ROZMAITOŚCI



FILCOWANIE NA MOKRO I SUCHO
MODELOWANIE W "ZIMNEJ PORCELANIE"
CZERPANIE PAPIERU
WARSZTATY INTRODUKCYJNE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Warsztaty prowadzi Pracownia Edukacyjno-Artystyczna HERTMANUS
Zajęcia dla dzieci (powyżej 10 lat), młodzieży i dorosłych
Miejsce: SOK, Czas: wtorki 16.30 - 18.15, Koszt: 20 zł/miesiąc
Zapisy i informacje: 504 508 480

STAND-UP HYPE

ADAM VAN BENDLER
RAFAŁ BANAS



 śremski ośrodek kultury

16 LISTOPADA, GODZ.: 20:00
KINOTEATR "SŁONKO"
BILETY: 35 ZŁ WSTĘP TYLKO DLA OSÓB PEŁNOLETNICH
REZERWACJE W SOK LUB POD NR TEL.: 61 28 35 904

śremski ośrodek kultury

XIII TALENT SHOW

23 LISTOPADA
godz. 10.00

**Kinoteatr
"Słonko"**

Laureaci wystąpią podczas Świątecznych Klimatów
na Śremskim Rynku 16 grudnia.

Regulamin oraz karta zgłoszeniowa do pobrania
na www.sok.srem.pl

POZA
NAWIASEM
TOUR

ŁONA WEBBER + THE PIMPS

30.11. ŚREM
KINOTEATR SŁONKO
GODZ. 19:00

BILETY: 40 ZŁ

REZERWACJE W ŚOK LUB POD NR TEL. 61 28 35 904

śremski ośrodek kultury

SCENA TEATRALNA
KINOTEATRU "SŁONKO"
prezentuje:

"TAKICH ŚWIAT
JESZCZE NIE BYŁO"

w wykonaniu: TEATRU "FUZJA"

DODATKOWY SPEKTAKL ! GODZ 16:00

7 grudnia godz. 17:30

Bilety: 10 zł Rezerwacje w ŚOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904.

śremski ośrodek kultury

NAJBLIŻSZE WYJAZDY DO FILHARMONII POZNAŃSKIEJ ZE ŚREMSKIM OŚRODKIEM KULTURY



KLASYCY SWOICH CZASÓW

24 listopada 2017 (piątek)
Clara-Jumi KANG - skrzypce, Alexander VINOGRADOV - bas
Głosy męskie Chóru Opery i Filharmonii Podlaskiej
Violetta BIELECKA - przygotowanie chóru
Andrzej BOREYKO - dyrygent, Orkiestra Filharmonii Poznańskiej



GWIAZDA PRZED GWIAZDKĄ

8 grudnia 2017 (piątek)
Lucienne RENAUDIN-VARY - trąbka,
Łukasz BOROWICZ - dyrygent, prowadzenie koncertu
Orkiestra Filharmonii Poznańskiej



SŁOWICZE KOŁĘDOWANIE

28 grudnia 2017 (czwartek)
Maciej BOLEWSKI - organy, Chór Chłopięcy i Męski
Filharmonii Poznańskiej Poznańskie Słowiki
Maciej WIELOCH - dyrygent
Gość specjalny: Capella Zamku Rydzyskiego

KOSZT: 30 zł (bilet i przejazd)
Zbiórka godz.: 16:30 Stary Targ
Liczba miejsc ograniczona

Rezerwacje w ŚOK lub pod nr. tel.: 61 28 35 904



LEGIMI – szukasz darmowych e-booków?

Oprócz tysięcy książek w wersji papierowej, od października 2017 roku, Biblioteka Publiczna w Śremie oferuje również dostęp do ogromnej bazy elektronicznych publikacji najnowszych pozycji z literatury pięknej – klasyki polskiej i obcej, powieści obyczajowych, kryminałów, powieści s-f i innych, poprzez możliwość bezpłatnego logowania się do portalu Legimi.pl.

Bezpłatnie wypożyczać e-booki mogą posiadacze ważnych kart bibliotecznych Biblioteki Publicznej w Śremie. Wystarczy zgłosić się w wypożyczalni dla dorosłych po indywidualny kod, założyć darmowe konto na stronie <http://www.legimi.pl/wbppoznan> (podając swój adres e-mail i wpisując otrzymany kod dostępu). Po aktywacji konta na swojej poczcie e-mailowej, możemy już korzystać z bogatej oferty platformy Legimi. Kod ważny jest przez miesiąc od daty aktywacji. Dlatego po upływie miesiąca i wypró-

bowaniu tego sposobu czytania zapraszamy ponownie do biblioteki po kolejny kod.

Czytać można na tablecie, smartfonie lub komputerze z systemami operacyjnymi, dla których dostępna jest aplikacja Legimi: iOS (iPhone, iPad), Android, Windows Phone, Windows 8 i 10). Po pobraniu e-booka można go czytać również offline (bez dostępu do internetu).

Biblioteka umożliwia również dostęp, zwłaszcza osobom uczącym się, do wirtualnej czytelnicy wybranych publikacji popularnonaukowych i specjalistycznych. Na podobnych zasadach na platformach IBUK Libra oraz NASBI/OSBI udostępniane są e-booki, audiobooki i kursy video (ponad 1500 książek, kod dostępu na 1 rok do odbioru w Czytelnicy, czytanie tylko online).

Paulina WOJTKOWSKA



Legimi

EKWADOR I GALAPAGOS

ROBERT GONDEK



30 listopada 2017

godz. 18:15 wstęp wolny



Śrem, ul. Grunwaldzka 10

KUBA MICHALSKI KONCERT

ACH-POEZJA !

CZYLI ŚPIEWANY KANON
POEZJI POLSKIEJ

16 LISTOPADA 2017, godz. 18.15



Kochanowski,
Mickiewicz,
Norwid,
Asnyk,
Tełmajer,
Staff,
Leśmian,
Tuwim,
Herbert

BIBLIOTEKA PUBLICZNA w ŚREMIE
ul. Grunwaldzka 10

Wstęp: 10 zł (z kartą seniora 5 zł)



Uniwersytet

ludzi ciekawych świat@

wykładowca:

prof. WALDEMAR ŁAZUGA

temat: wokół książki

Okiem Stańczyka

7 grudnia 2017, g.18:15



Śrem, u. Grunwaldzka 10





Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I – Jan Nowacki *Lustra pamięci*
IV – Anna Mizak *Akt*

Skład:

Samuel Bednarski

Druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 284 1208, www.drukarniasrem.pl

TV
jest,
było,
TAK
się mówiło

MŁYN SZCZEPSKICH

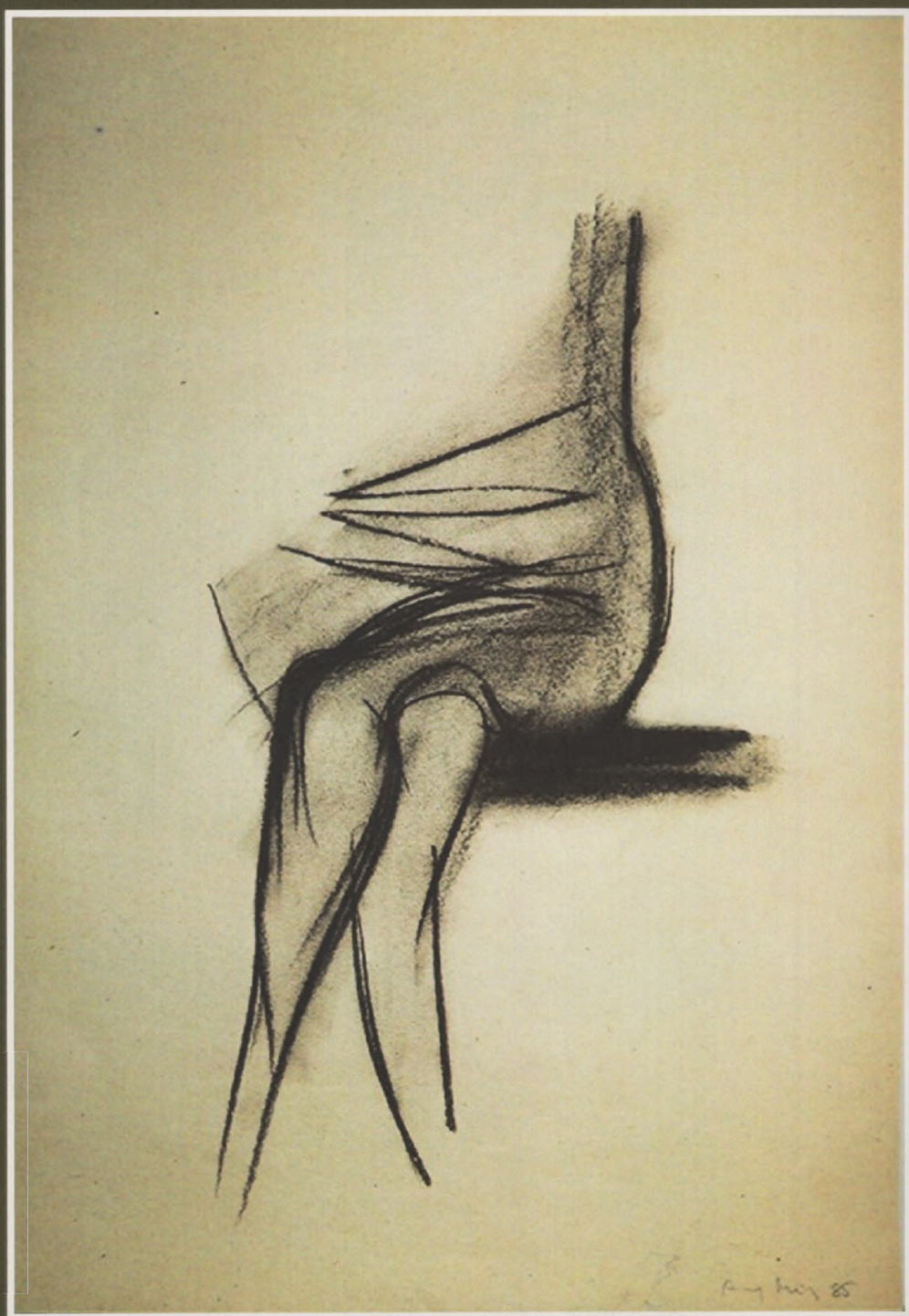
Młyn parowy zbudowany przez Sylwestra Szczepkiego w 1905 roku na rogu ul. J. Popiełuszki (dawna J. Krasińskiego) i Polnej. Upaństwowiony w 1949 r. Obecnie apartamentowiec.



Foto: zbiory Muzeum Śremskiego



Foto: Piotr Pieczykolan, 2016 r.



Aug 25